Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 groszy

GŁOS NARODU

PIĄTEK

27. SIERPNIA 1926.

NR. 196. — ROK XXXIII.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW: 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie: z odnoszeniem	W Krakowie: bez odnoszen.	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludow.
Miesięcznie . . .	4·50 zł.	4·00 zł.	4·50 zł.	8·00 zł.	4·00 zł.

REDAKCJA TELEFON NR. 190. — ADMINISTRACJA TELEFON NR. 3344. — DRUKARNIA TELEFONY NR.: 3344 i 4406.

Treść numeru:

Ponura tragedja na Antokolu.

W setny dzień uwięzienia jenerałów.

Prezes Klubu Ch. D., poseł Chaciński, powiedział świeżo w swym krakowskim referacie, że **rząd prof. Bartla kopie sobie grób swojem postępowaniem w sprawie więzionych w Wilnie generałów.**

Tak jest istotnie!

Sto dni już bowiem upłynęło od ich uwięzienia. A dotąd ich sprawa nie posunęła się naprzód o krok choćby. Jeden tylko gen. Malczewski otrzymał akt oskarżenia; generałowie: Rozwadowski, Jaźwiński i Zagórski czekają nań napróżno.

Nawet jednak i wygotowanie aktu oskarżenia w sprawie gen. Malczewskiego nie oznacza przyspieszenia procesu. Jużeśmy pisali, że po zapowiedzi „Głosu Prawdy", iż proces odbędzie się lada dzień, — po zaalarmowaniu społeczeństwa, poczynionemi przygotowaniami, — nagle przygotowania do rozprawy wstrzymano, a na natarczywe żądania wyjaśnień odpowiedziano kpinami, że nie zdążono jeszcze zamianować członków Sądu wojskowego z powodu wyjazdu jenerałów na manewry.

Tajemnica jakaś kryje się w tej ponurej nad wyraz sprawie. Jaka? Dowiemy się z czasem! Chyba, że według meksykańskich wzorów, uwiecznionych przez Blasco Ibaneza, w wiadomy sposób nie dopuści się do skonfrontowania ofiar z dręczycielami... Bo tak, jak sprawy obecnie stoją, odnosi się wrażenie, że o to głównie ministrowi spraw wojskowych chodzi!

Wszyscy generałowie ulegli poważnym niedomaganiom! Gen. Malczewski, przybity przejściami cierpi na silny rozstrój nerwowy, który go zabija. Jego stan zdrowia pogorszyła jeszcze wiadomość o niespodziewanem odroczeniu rozprawy, do której już był gotów. Gen. Jaźwiński przebył w więzieniu(!) żółtaczkę i malarję; obecnie zapadł na chorobę serca; prośbie o przeniesienie do szpitala odmówiono. Generałowie Rozwadowski i Zagórski leczą się również w więzieniu; do szpitala odprowadza ich codziennie eskorta oficerska.

Kiedy zaś uwięzieniu wnieśli prośbę o uwolnienie z aresztu śledczego i odpowiadanie z wolnej stopy, odmówiono im, a za powód podano „obawę ucieczki"(!), jak gdyby miano do czynienia z pospolitymi rzezimieszkami, — i drugi powód: „możliwość wpływania na świadków" których oczywiście p. minister spraw wojskowych chce bez przeszkód według swoich upodobań urabiać!

Już to wszystko jest potwornością! A jak nazwać, jak napiętnować zachowanie się prasy rządowej, która nie mogących się bronić jenerałów obrzuca obelgami, wyzwiskami? Jak nazwać postępowanie władz, które tępią prasę narodową za wołanie o przyspieszenie sądu, a równocześnie prasie lewicowej pozwalają deptać honor i cześć obrońców prawa i konstytucji?

Powoli, bardzo powoli, zaczyna się wreszcie opinja orjentować w tej ponurej tragedji. Z listów, z protestów, które nasza redakcja w tej sprawie utrzymuje, nabiera się przekonania, że społeczeństwo, nawet to, do którego dostęp ma tylko przez rząd finansowana prasa, przeziera, że się burzy, że żąda wyjaśnień.

Wszystkim tym pytającym o stan sprawy możemy jedno tylko powiedzieć:

RZĄD, A WŁAŚCIWIE MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH PRZECIĄGA ŚLEDZTWO. WSZYSTKO INNE NALEŻY DO MNIEJ LUB WIĘCEJ UZASADNIONYCH POGŁOSEK. WYCIĄGNIJCIE STĄD WNIOSKI. NARZUCAJĄ SIĘ SAME!

Mówiono, że na tle sprawy uwięzionych jenerałów przyszło do nieporozumienia między min. spraw wojskowych, a p. premjerem. Prof. Bartel miał podobno oświadczyć, że nie rozumie postępowania p. Piłsudskiego. Miał rację! Ale i społeczeństwo nie może zrozumieć postępowania p. premjera Bartla, który swojem imieniem, swoją osobą firmuje tajemnicze praktyki p. Piłsudskiego.

Postulaty społeczeństwa w tej sprawie sp znane rządowi. **Żądamy:**

a) **spiesznego zarządzenia rozprawy przeciw gen. Malczewskiemu;**

b) **ukończenia śledztwa z resztą uwięzionych jenerałów;**

c) **tępienia napaści rządowej prasy i otoczenia p. min. spraw wojskowych na jenerałów, nie mogących się bronić!**

Niczego więcej! Tylko sądu! Ale koniecznie sądu!

Dlatego najostrzej musimy zaprotestować przeciw lansowanemu z kół pół-oficjalnych pomysłowi zastosowania amnestji do jen. Malczewskiego i tow. Amnestję można stosować do faktycznych przestępców. Amnestję musi wyprzedzić sąd!

Żądamy sądu na jen. Malczewskiego, ponieważ chcemy wiedzieć, który z wojskowych zechce podnieść rękę na obrońcę Konstytucji!

Żądamy sądu na resztę uwięzionych jenerałów, ponieważ prasa obecnego rządu rzuciła im w twarz oskarżenia krzywdzące w nich nie tylko oficerską cześć, ale i ludzką uczciwość. A, jeśli legalnie złożony sąd, po sumiennem zbadaniu zarzutów, orzeknie winę, przyjmiemy to bez sprzeciwów i bez krytyki. Niema bowiem w naszej kampanji, którą od miesięcy prowadzimy, nic prócz pragnienia, by do naszego publicznego życia wróciło Prawo, wygnane w połowie maja!

Atoli, jeśli miarodajne czynniki dalej **będą bagatelizowały ten prosty nakaz sprawiedliwości względem uwięzionych, — sprawa jenerałów przybierze charakter, którego nawet nie przeczuwają, — róść będzie w głaz, którym swoim ciężarem zmiażdży cały ten majowy „regime".**

Strącony z tronu dyktatorskiego Pangalos pozwolił sobie stracić czterech oficerów, którzy mu się w dniach przewrotu oparli. To był pierwszy złoczyn, którym otwarł okres swej dyktatury! Dziś, jego szczęśliwy zwycięzca gen. Kondylis, spętanemu dyktatorowi na tę właśnie zbrodnię wskazał, jako na początek jego upadku!

Z dyktatorskiego stolca nie wielka żywa odległość w proch! Zmniejsza ją jeszcze każdy gwałt.

W. Z.

Zboże, chleb i mięso dla miast.

P. A. T. donosi: Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów w dniach 23 i 24 sierpnia przyjęto cały szereg wniosków dotyczących zagadnień polityki aprowizacyjnej. — W szczególności m. in. uznano za konieczne udzielenie związkom komunalnym, jak i związkowi spółdzielni spożywców pomocy w uzyskaniu **kredytów na stworzenie rezerw zbożowych w ośrodkach przemysłowych i większych miastach, która to sprawa wielokrotnie przez poprzednie rządy uznana była za konieczną.**

W dalszym ciągu uznano za konieczne, aby ministerstwo spraw wewn. w drodze nadzoru zleciło **właściwym związkom komunalnym włączenie piekarń mechanicznych do ich programu inwestycyjnego** oraz ustalenie wysokości udzielania pomocy kredytowej tym związkom komunalnym i organizacjom społecznym, które jeszcze w roku bieżącym przystąpią do budowy piekarń mechanicznych. Niezależnie od tego **ustalono zasadę przymusowego stosowania w piekarniach urządzeń mechanicznych do zagniatania ciasta i przesiewu mąki, co ma wielkie znaczenie zarówno ze względów hygieny, jak i racjonalności produkcji.**

Trzecia grupa wniosków ministerstwa spraw wewn. uzupełniała akcję rządu w sprawie budowy targowisk, rzeźni i chłodni.

Komitet ekonomiczny ministrów uznał też konieczność otrzymania przez związki komunalne kredytów na cele inwestycyjne związane z naprawą stosunków w dziedzinie zaopatrzenia ludności w mięso.

W związku z trudnościami istniejącemi dziś przy przewozie mięsa bitego do miast, jak wysokich opłat i t. p. komitet **uznał za konieczne obniżenie tych opłat oraz zmianę przepisów.**

DELEGACJE AUSTRJACKA I SZWEDZKA.

Genewa. (PAT) W skład delegacji austrjackiej na siódme zgromadzenie Ligi Narodów wchodzą: hr. Mensdorff, baron Pflügel i poseł austrjacki w Szwajcarji, Di Pauli.

Sztokholm. (PAT) Skład delegacji szwedzkiej na wrześniową sesję Ligi Narodów jest następujący: minister spraw zagranicznych Loefgren, b. minister spraw zagranicznych Marks, Würtenberg i dyrektor Widell. Zastępcy: bar. Adelswaerd, b. minister Hoejer, poseł szwedzki w Oslo, red. Engelberg i pani Bugge-Vicksell, była delegatka na Zgromadzeniu Ligi.

STANOWISKO SZWEDÓW.

Berlin. (PAT) „Vossische Zeitung" donosi, że jakkolwiek rząd szwedzki zamierza popierać na sesji wrześniowej wyłącznie kandydaturę Niemiec na stałe miejsce w Radzie Ligi, to jednak — jak wykazała zresztą sesja marcowa Rady Ligi, oraz obecna konferencja państw północnych w Kopenhadze — **nie przesądza to w niczem stosunku Szwecji do postulatów Polski i Hiszpanji.**

NIEMIECKA PEWNOŚĆ SIEBIE.

Berlin. (PAT) Jak donosi Biuro Wolffa, **delegacja niemiecka dopiero wówczas uda się do Genewy, gdy będzie jej zakomunikowane, że przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów nie ulega żadnej wątpliwości.** Według informacyj pism, minister Stresemann ma zakomunikować na czwartkowem posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Reichstagu decyzję gabinetu, mocą której delegacja niemiecka **uda się do Genewy dopiero po otrzymaniu z sekretarjatu Ligi Narodów zapewnienia, że jedynie Niemcy otrzymają miejsce stałe w Radzie.**

WYJAZD MINISTRA ZALESKIEGO DO GENEWY.

Warszawa. (Tel. wł.). Dziś o godz. 9.35 rano wyjechał do Genewy przez Paryż minister spraw zagranicznych Załeski, żegnany przez urzędników ministerstwa i przedstawicieli korpusu dyplomatycznego. Na wyjezdnem oświadczył minister przedstawicielom prasy: **Jadę na zgromadzenie Ligi Narodów w nadziei, że zgromadzone tam państwa zechcą ocenić niezaprzeczalne nasze prawo do wejścia do Rady Ligi, zarówno ze względu na znaczenie Polski, jak i nasze geograficzne położenie i na ilość ludności, oraz że ocenią one szczere chęci Polski do współpracy nad utrwaleniem pokoju. Jeśli obie te rzeczy będą w Genewie odpowiednio zrozumiane, to nie ulega wątpliwości, że Polska wejdzie do Rady Ligi Narodów, jako jej dzielny współpracownik.**

—o0o—

„Osservatore Romano" ostrzega przed wiadomościami z Meksyku.

Wiedeń. (PAT.) „Neue Fr. Presse" donosi z Rzymu: „Osservatore Romano", organ watykański, zamieszcza następujący komunikat papieskiego sekretarjatu w sprawie wypadków w Meksyku: **„Pisma donoszą o rokowaniach, które odbyły się pomiędzy członkami episkopatu meksykańskiego a prezydentem Callesem.** Zwracamy uwagę na tą wiadomość, gdyż może **ona być tendencyjną. Stolica Apostolska nie otrzymała bowiem w tej sprawie od episkopatu meksykańskiego żadnej wiadomości".**

—o0o—

Przed wojną domową w Grecji.

Wiedeń. (PAT.) „Neue Fr. Presse" donosi z Aten, że gen. Pangalos został wczoraj po południu przewieziony na wyspę Eginę, gdzie będzie trzymany pod strażą aż do czasu procesu.

Londyn. (PAT.) Według doniesień z Aten, gen. Pangalos przed swym wyjazdem do Eginy udzielił dziennikarzom wywiadu. Na zapytanie, czy życzy sobie rozpoczęcia przeciwko niemu śledztwa z powodu czynionych mu zarzutów, dotyczących malwersacji pieniężnych. Pangalos odpowiedział twierdząco i podkreślił, że większa część jego majątku należy do jego żony.

ADMIRAŁ KONDURIOTIS PREZYDENTEM.

Ateny. (PAT.) **Admirał Konduriotis objął stanowisko Prezydenta Republiki.** Gen. Kondylis rozpoczął **rokowania mające na celu utworzenie gabinetu koalicyjnego.** W czasie przewożenia gen. Pangalosa na wyspę Eginę tłum usiłował ponownie zlinczować byłego dyktatora.

—o—

Wiedeń. (PAT.) „N. W. Tageblatt" donosi z Belgradu, że znany rewolucjonista gen. Plastiras przybył do Skoplje, opuściwszy przed kilkoma dniami Francję. Słychać, że w krótkim czasie przybędzie on do Grecji.

WOJNA DOMOWA.

Wiedeń. (PAT.) Co do wiadomości nadeszłych z Sofji, według których wczoraj po południu **słychać było w okolicy Salonik ogień artyleryjski, sądzą w tutejszych dobrze poinformowanych kołach bałkańskich, iż prawdopodobnie rozchodzi się tutaj o walki artyleryjskie, które rozpoczęły się obecnie w poszczególnych garnizonach greckich pomiędzy wojskami stojącemi po stronie gen. Pangalosa, a zwolennikami nowego rządu.**

—o—

Wiedeń. (PAT) „N. W. Abendblatt" donosi z Aten, że **żona Pangalosa zwróciła się do kierowników nowego rządu z prośbą o darowanie życia jej mężowi.**

Sowiety będą płacić.

Moskwa. (AW.). Rada Komisarzy Ludowych zleciła sowieckiemu przedstawicielstwu w Paryżu złożenie deklaracji rządowi francuskiemu zobowiązującej do zapłacenia żądanego ze strony Francji odszkodowania w wysokości 60 tys. dolarów, w zamian za straty, poniesione przez koła handlowe Francji w związku z niespodziewanie zarządzonem przez rząd SSSR. odroczeniem wystawy francuskiej w Moskwie. Decyzja Rady Komisarzy Ludowych czyni aktualną kwestję wznowienia pertraktacyj z Francją **w sprawie długów Rosji carskiej i rządu tymczasowego, które mają być wszczęte przez Rakowskiego jeszcze przed przybyciem Cziczerina do Paryża.**

BUCHARIN PRZEWODN. KOMINTERNU.

Moskwa. (AW.). Sprzeczność stanowisk pomiędzy poszczególnemi przywódcami bolszewickiemi w sprawie obsadzenia wakującego stanowiska prezesa Kominternu, doprowadziły do wyłonienia się projektu **postawienia na czele III. międzynarodówki kierownictwa kolegjalnego, złożonego z 3 lub 5 ludzi, przyczem większość spoczywałaby w każdym razie w rękach reprezentantów rosyjskiej P. K.** Projekt ten popierany jest pomiędzy innemi przez **Bucharina,** który przy realizacji tej koncepcji byłby przewidziany jako **przewodniczący utworzonego w ten sposób kolegjum.**

SOJUSZ PERSKO-TURECKO-SOWIECKI.

Moskwa. (AW.). W tutejszych kołach politycznych optymistycznie oceniają przebieg pertraktacyj, jakie prowadzone są ze strony przedstawicieli SSSR. **z delegacjami perską i turecką w sprawie zawarcia sojuszu pomiędzy trzema państwami. Finalizacja rokowań, do których rządy SSSR. przywiązują wielką wagę polityczną, oczekiwana jest w ciągu najbliższych tygodni.**

—o0o—

Tworzenie rosyjskiej białej armji w Chinach.

Pekin. (AW.). Generał Siemionow, **który** tworzy obecnie białą armję rosyjską, wyznaczywszy jako bazę wojskową Mukden, prowadzi pertraktacje zarówno z gen. Czang Tso Linem, jak i gen. Wu Pei Fu w sprawie zużytkowania jego wojsk w walce z armją narodową i elementami probolszewickiemi w Chinach. Gen. Wu Pei Fu ustosunkował się negatywnie do propozycji Siemionowa, uważając ją za niemożliwą do przyjęcia. **Natomiast gen. Czang Tso Lin i Japonja przyjęły propozycję generała Siemionowa przychylnie.**

Orędownicy Niemiec przy stole obrad Ligi Nar.

Londyn. (PAT) Z Genewy donoszą: W poniedziałek przyszłego tygodnia odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji reorganizacyji Rady Ligi. W komisji zasiadać będą przedstawiciele 15 państw łącznie z członkami Rady Ligi. **Wielką Brytanję reprezentować będzie lord Cecil.** W kołach Ligi sądzą, że zechce on skorzystać ze sposobności, aby **przedstawić raz jeszcze pogląd swojego rządu na sprawę przyjęcia Niemiec do Ligi i przyznania im przede wszystkiem stałego miejsca w Radzie.** Komisja przedstawi swoje sprawozdanie Radzie Ligi, która odbędzie pierwsze posiedzenie najprawdopodobniej we czwartek, a po zapoznaniu się z treścią sprawozdania, komisja przedstawi ze swej strony odpowiednie wnioski zgromadzeniu Ligi Narodów.

—o0o—

Warjat zdemolował bank.

Pittsburg. (PAT.) W tutejszym banku fermerów dokonano zamachu bombowego. Pewien mężczyzna zjawił się w banku i zażądał od kasjera wydania 2.000 dolarów. Kiedy obecny w banku [illegible] osobnik rzucił bombę, która eksplodowała **i zniszczyła zupełnie wnętrze banku, zabiwszy jednocześnie sprawcę zamachu. Wiele osób zostało zranionych. 15 osób przewieziono do szpitala, 9 z nich znajduje się w niebezpieczeństwie życia.**

Groźne chmury.

(Zamieszki w Marokku. — Macedońscy komitadżi. — Sprawa Tangeru. — Ameryka i Japonja. — Kongres pacyfistów w Bierville).

Znane powiedzenie, iż historja się powtarza, nie trafiało mi dotychczas do przekonania. Zmuszony jednak jestem stwierdzić uderzające podobieństwo między dzisiejszem położeniem Europy, a nawet świata całego, z okresem poprzedzającym Wojnę Światową. Jeżeli słowa te przeczyta jakiś przyjaciel p. Skrzyńskiego i zwolennik „polityki duchów“, to z pewnością posądzi mnie o złą wiarę, dowodząc, iż układy locarneńskie rozpoczynają nową erę zmieniającą w zupełności nastroje europejskie.

Nim przejdziemy do właściwego tematu, pozwólmy sobie zauważyć, iż układy locarneńskie, nie dając dostatecznej gwarancji wschodnim sąsiadom Niemiec, wskazały niejako na teren początkowych operacyj przyszłej wojny.

Jakież były w latach 1908—1914 symptomy, pozwalające przewidzieć zbliżanie się Wielkiej Wojny?

Odpowiedź jest łatwą, gdyż czasy to niedawne. Zamieszki bałkańskie, zatargi w Marokku i pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy Ameryką a Japonją wciąż niepokoiły opinję. Do tych pobrzękiwań szablą dodać trzeba niemniej groźne dla pokoju kongresy pacyfistyczne, które Niemcom pozwalały rzucać piasek w oczy tego rodzaju pacyfistom jak Jaurès.

Położenie dzisiejsze wymaga dłuższych wyjaśnień.

Nikt nie robi sobie iluzji co do niebezpieczeństwa, jakie wynika z ciągłego wrzenia w kotle bałkańskim. Słyszymy o dawnych naszych znajomych Komitadżich, którzy różne granice przekraczają. Państwa bałkańskie wzajemnie oskarżają się o utrzymywanie na swym żołdzie bandytów, a co ciekawsze, odmawiają Lidze prawa mięszania się w te zatargi. Liga Narodów jest dzisiaj wobec zamieszek bałkańskich, podobnie bezsilną jak Haski Trybunał Rozjemczy w latach 1908—1914. Dobrze nam znana Albanja przypomina się pamięci. Tak jak za dawnych przedwojennych czasów, nieszczęśliwy ten kraj jest terenem walk bratobójczych, płaconych przez Włochy i Serbję. Za temi państwami kryją się znowu duże interesy naftowe.

Uwaga dyplomacji europejskiej zwrócona jest na Tanger, podobnie jak w latach poprzedzających Wielką Wojnę. Miasto to pozostało klasycznym terenem zatargów. Hiszpanja, korzystając z tego, iż Francja potrzebuje pomocy w Marokku, ze świeżo zawartego paktu z Włochami, oraz zamięszania w związku ze zbliżającą się sesją genewską, wystąpiła z pretensją wcielenia Tangeru do części Marokka, znajdującej się pod jej protektoratem. Według uświęconej tradycjami metody, wybuchły równocześnie w Tangerze rozruchy, które dadzą pretekst do wysadzenia na ląd marynarzy z pancerników już stojących w porcie. Nie bez powodu można przypuszczać, iż Niemcy odegrały tu dużą rolę, zachęcając Hiszpanję do zajęcia się Tangerem, aby Francji, Anglji i okazującym coraz większe zainteresowanie Marokkiem, Włochom sprawić trudności w przededniu obrad nad reorganizacją Rady. Jest możliwem, iż Primo de Rivera odniesie w Tangerze sukces, kompensując w ten sposób prawdopodobne chwilowe niepowodzenie w Genewie. Podkreślamy słowo chwilowe, gdyż skoro Niemcy wejdą do Rady, nie będą się sprzeciwiać, aby po pewnym czasie i Hiszpanja otrzymała stałe miejsce. Tem głębsze będzie, miłe Berlinowi, upokorzenie Polski. Jak się zdaje, jedynie Anglja nie zechce tak łatwo ustąpić Hiszpanji swych praw w Tangerze. Polityka angielska nie znosi cudzej kontroli nad morskiemi „drogami Imperjum“.

Przechodząc do dalszych niepokojących symptomów, zaznaczymy, iż między Ameryką i Japonją stosunki zaczynają się psuć. „New York Herald“ podkreśla z dziwnym naciskiem, iż Japonja mogła wygrać wojnę z Rosją, ale że sytuacja byłaby zupełnie inną, gdyby porwała się na Stany Zjednoczone. Bez wątpienia łatwiej jest wylądować w Mandżurji niż w Kalifornji. Niebezpieczeństwo dla Stanów Zjednoczonych istniałoby wtedy, gdyby Japonji udało się zburzyć kanał panamski, zbudowany nie tylko dla celów handlowych, ale i dla ułatwienia połączenia się amerykańskiej eskadry Atlantyckiej z eskadrą Oceanu Spokojnego. „New York Herald“ robi do tego aluzję, pisząc, iż niebezpiecznym dla Ameryki byłby niespodziewany atak nieprzyjaciela.

Dla uzupełnienia tego niewesołego szkicu dodamy kilka słów o pacyfistach. W wigilję Wielkiej Wojny, w Bazylei, Scheidemann i Jaurès wygłaszali mowy o braterstwie ludów, podczas gdy Wilhelm II. przesuwał korpusy ku granicy Francji i Rosji. Dziś w Bierville, we Francji, odbywa się zjazd kilkuset pacyfistów, obradujących sielankowo w namiotach pod przewodnictwem pp. Painlevé, Loebe i Nitti. Równocześnie Niemcy, jak wspominałem w poprzedniej korespondencji, pragną nadszarpnąć Traktat Wersalski, kupując od Belgji obszary Eupen i Malmédy. „Vossische Zeitung“ tłómaczy, iż Niemcy wykonały naprzód klauzulę Traktatu, a kupno Eupen i Malmédy od Belgji, jest niezależną operacją. Nie przeszkadza to jednak faktowi zmiany stanu rzeczy, ustalonego przez Traktat, oraz bezczelności Niemiec, którym brak pieniędzy na odszkodowania, a które mogą zapłacić za przyjemność krajania scyzorykiem mapy powojennej Europy.

Celem tych kilku uwag porównawczych jest wskazanie na fakt, iż ważnych się można spodziewać wypadków w polityce międzynarodowej i że Polsce musi być przyznane stałe miejsce w gronie państw decydujących o losach Europy. Wszelki kompromis jest niedopuszczalnym, gdyż nie możemy po dwóch, czy trzech latach znaleźć się w Genewie, zdani na łaskę czy niełaskę Niemiec. M. N.

Paryż, 20 sierpnia 1926 r.

Z dnia politycznego

Mimo wszystko, nie chcą rozmawiać!

W ostatnim „Naprzodzie“ poświęcono „Głosowi Narodu“ znów kilkadziesiąt wierszy. Tym razem — naszym krytycznym uwagom z okazji jakichś „strachów“ w Warszawie.

Organ P. P. S. dziwi się, że zwalczamy „klerykalną ciemnotę“ (dlaczegóż „klerykalną“, jeśli właśnie kler tępi banialuki o „strachach“). Widocznie nie odpowiada mu ten kurs w naszym dzienniku! Mniejsza o to! Ważniejsze, że do tych uwag doczepił, — „ni przypiął, ni przyłatał“ — taką oto znamienną uwagę:

„Może „Głos Narodu“ jest na drodze do wyemancypowania się ze średniowiecznej wiary w strachy i kołaczące się duchy, ale **tak elementarne zdobycze jeszcze nie upoważniają go do żądania od nas dysputy z nim o marksiźmie, o co się niesfornie dopomina**“...

„Nie upoważniają go do żądania od nas dysputy o marksiźmie“... A więc nic nie pomogły nasze wezwania! Czytelnicy pamiętają, że od paru dni proponujemy „Naprzodowi“ wymianę zdań na temat marksowskiej koncentracji kapitału! Po ostatniej notatce jest widocznem, że organ P. P. S. usuwa się stanowczo od niej. Czy mamy jeszcze raz przytoczyć zdanie pos. Czapińskiego, dlaczego w P. P. S. nie lubi się dyskusji teoretycznej? Chyba nie!

Wobec tego, ostrzelawszy plac boju i stwierdziwszy, że przeciwnik się nie stawił, — wracamy do domu!

Obłęd meksykański a Francja.

Walka z Kościołem w Meksyku nie działa na Francuzów tak silnie, jak na katolików polskich — przyzwyczajeni są oni do różnych opałów i dobrze wiedzą, że fala nienawiści przeminie, a Kościół wyjdzie z odmętów jeszcze potężniejszy i jeszcze bardziej wspaniały. Nie trzeba sięgać do krwawych dni rewolucji i do tych szafotów, na których poginęli biskupi francuscy, którzy za kilka miesięcy doczekać się mają beatyfikacji. Dość jest wspomnieć czasy niedawne, pierwsze lata bieżącego stulecia.

Doktryna Monteskjusza o rozdziale władzy duchownej i świeckiej zrealizowana była wtedy w sposób karykaturalny, niemal bestjalski — i trzeba było dopiero kubła gorącej krwi na zakute łby wolnomyślicieli francuskich i wydarzeń wojny światowej, by wreszcie przyszli do opamiętania i to dosyć względnego. Nie żyjący już wielki pisarz francuski Maurycy Barrès napisał na ten temat książkę p. t. „La grande pitié des Eglises de France“. Nowocześni wandale zabrali się ze szczególniejszą zawziętością do niszczenia domów Bożych, nie zwracając uwagi na nic — ani na prośby wiernych, ani na względy historycznej, czy artystycznej natury. Pobudki finansowe wchodziły też w grę, chociaż opętani bogoburcy woleli często stracić i narazić państwo na niepotrzebne wydatki, a kościół zwalić. Inni, korzystając z władzy, wystawiali kościoły na licytację, i korzystając z osłupienia katolików, nie umiejących się targować w takich warunkach, sami kupowali mury kościelne i tereny za marny grosz. W niejednej wiosce francuskiej widzi się dziś szkielety opuszczonych kościołów, w których pourządzano składy żelaza, siana, drzewa i węgla. Przyznać jednak trzeba, że pod naciskiem opinji publicznej nikt nie odważył się otworzyć w budynku pokościelnym kinematografu lub szynku. Jeden tylko mer miasta Vendôme postawił sobie za cel chlubnego żywota urządzenie latryny w budynku, ongiś poświęcanym. Dożył do zrealizowania tej idei „odrodzenia moralnego“ i sam w towarzystwie innych pijaków „zainaugurował“ swoją instytucję użyteczności publicznej. Imię jego już zapomniane i wygrzebywać go nie warto.

Wedle ustaw trzeciej republiki kościół można zburzyć, jak zresztą i każdy inny budynek o ile stan jego zagraża bezpieczeństwu publicznemu z powodu możliwości zawalenia się. Decyduje o tem władza świecka, a interwencja duchowieństwa niema żadnego znaczenia, chociażby proboszcz zobowiązywał się pokryć wszystkie koszta remontu. Zrozumiałą jest rzeczą, że byle szczelina mogła w tych warunkach stać się powodem orzeczenia: zburzyć o ile na czele gminy stał wróg Watykanu.

W ten sposób zginęło około 400 kościołów, które mogły jeszcze stać długie lata. Znany jest fakt wysadzenia w powietrze wieży z XIII wieku, a przy sposobności kościoła i uszkodzenia kilku pobliskich domów prywatnych tylko dlatego, że wieża lekko się zarysowała — tak lekko, że zwykłe żelazne klamry za paręset franków mogłyby zapobiedz dalszemu zniszczeniu. Wolnomularze francuscy specjalnie się zawzięli na te mury kościelne. W wypadku, o którym mowa, zużyli za 5.000 fr. melinitu, zapłacili kilkanaście tysięcy za uszkodzone domy, zatarasowali na dłuższy czas kilka ulic i musieli wreszcie wezwać na pomoc saperów, by wieś doprowadzić do porządku. Wypadki tego rodzaju nie były odosobnione — fanatyzm antyreligijny szalał przez pewien czas, aż wreszcie uspokoił się w obliczu wojny.

Przyszły wówczas godziny religijnego odrodzenia, w czem wielką rolę odegrało duchowieństwo francuskie na froncie. Wszyscy niemal młodsi księża i klerycy poszli do szeregów. Wykazali oni czynem i pokłosiem śmierci wielką swoją wartość moralną, nawrócili rzesze odszczepieńców i zapalili płomień wiary w zobojętniałych sercach. Dziś już opinja publiczna Francji nie pozwoliłaby na to wzgardliwe niszczycielskie traktowanie Kościoła jak to miało miejsce przed wojną. Prąd antyreligijny zmalał ogromnie — a jeżeli żyje jeszcze frazes demagogicznej walki z Kościołem, to wartość burzycielska agitacji tego rodzaju sprowadzona została do minimum. Każdy Francuz wie, że to program, nie prawda.

Z tego właściwie powodu, mając dzieje Kościoła katolickiego we Francji żywo zapisane w pamięci, obywatel francuski nie przejmuje się zgoła czynami apostatów meksykańskich. Katolik wie, jak się to skończy — wróg Kościoła wie również, choć nadrabia miną i drukuje bagatelizujące sprawę wywiady z różnymi żydami-senatorami z Vera Cruz, jak to miało miejsce w „Journal'u“. Prasa katolicka śledzi z zainteresowaniem przebieg tej walki i prostuje kłamstwa. Rojalistyczna „L'Action Française“ drukuje m. in. ciekawy dokument, z którym warto jest zapoznać się bliżej.

Jest to list otwarty przełożonych trzydziestu klasztorów kobiecych w Meksyku do tamtejszego episkopatu, ogłoszony kilka miesięcy temu.

„Zjednoczone w pokorze i posłuszeństwie wobec naszych Pasterzy, zatrwożone jesteśmy groźnem niebezpieczeństwem, czyhającem na święty i apostolski nasz Kościół; chodzi nam o tysiąckrotnie święte prawo nauczania zasad naszej wiary — a jesteśmy na skraju przepaści i poniżenia.

„Przez zbytnią ostrożność i pokorę zgodziłyśmy się na oświadczenie, że nauczanie w naszych szkołach jest świeckie; same pozmieniałyśmy nazwy naszych szkół, albowiem żądano od nas, by nie figurowały tam imiona święte. Zdjęłyśmy nasze szaty zakonne i zmieniłyśmy je na obleczenia czasów obecnych i przerobiłyśmy nasze kaplice na sale o wyglądzie świeckim. Zdjęłyśmy ze ścian wszystkie wizerunki świętych — i gorzej jeszcze: zażądałyśmy od naszych uczenic ukrywania faktu, że nauczamy je katechizmu i modlimy się przed nauką. Uprzedziłyśmy je, by nie miały u siebie ani książek, ani obrazów pobożnych. Przeżyłyśmy upokorzenie wzywania dziatwy naszej do kłamstwa, niszcząc w ten sposób najświętsze założenia cnoty chrześcijańskiej.

„Czcigodni nasi i dostojni Pasterze, my, przełożone zgromadzeń religijnych, mamy bardzo poważne powody do obawy, że „jeśli nie uchowamy czystości wiary w dziedzinie błahej, nie potrafimy utrzymać jej w rzeczach wielkich“ — i, mimowolnie „rumieniąc się z powodu Chrystusa, doprowadzamy do tego, że Chrystus nas wstydzić się będzie“. Grozi nam przeświadczenie, że obarczone władzą, liczne owieczki nasze wprowadzimy na złe drogi, tembardziej, że jak żołnierze, winny one ślepo postępować za nami. Grozi nam wszystkim osłabienie ducha religijnego, zwątpienie serca i upodlenie, będące już na skraju apostazji zupełnej.

„Dlatego też pragniemy podać do wiadomości naszych Pasterzy, że pragnęłybyśmy wszystkie, a mówimy tu imieniem Zgromadzeń naszych — rozpocząć walkę skuteczną i otwartą, przyjmując z góry z najżywszą radością najcięższe ofiary, nie wyłączając życia...

„Jesteśmy zawsze gotowe do posłuszeństwa. Jeżeli otrzymamy zezwolenie — odmówimy gremjalnie poddania się szatańskim regulaminom, które prześladowcy nasi chcą nam narzucić. Pozamykamy szkoły. Zamkniemy drzwi domów naszych i śmierć nas nawet nie zmusi do ich otwarcia. A dziatki, powierzone opiece naszej, powiedzą: „Siostry zakonne nie mogły dać nam światła swej wiedzy, ale dały nam przykład skutecznej miłości wiary i prawdy. Wskazały nam drogę cnoty chrześcijańskiej w obronie najszlachetniejszych praw“.

„Będziemy pracowały. Będziemy żyły, choćby w nędzy ostatecznej — ale odwrócimy się od nieprzyjaciół naszych na chwałę Bożą i świętej naszej wiary. Jeśli będzie się Bogu podobało, by zamykano nas po więzieniach, pędzono na wygnanie i t. d. — i ten krzyż zniesiemy w pokorze.

„Jesteśmy cząstką mizerną mistycznego Ciała Kościoła — ale czekamy na okrzyk sumienia Pasterzy naszych i prosimy o zezwolenie wejścia w szeregi walczących. Błagamy z całego serca — nie wahajcie się, Ojcowie nasi, przed wydaniem choćby najsurowszych rozkazów, gdyż wierzymy głęboko w łaskę najwyższą i w potęgę Pana Zastępów“.

Pismo to nie wymaga komentarzy. Mówi samo za siebie. Edw. Ligocki.

O czem piszą inni?

(Jeszcze o legjonach. — Z czem jedzie p. Zaleski do Genewy? — Nasza waluta. Nasz eksport. — Do kogo wzdycha „Naprzód“?)

„Dzień polski“ teraz dopiero zabiera się do rozprawy z „Głosem Prawdy“ z powodu jego hałaśliwego apoteozowania Legjonów p. Piłsudskiego. I zapytuje:

„Czyż można wciąż jeszcze przypisywać wyłączną zasługę legjonistom Piłsudskiego? Czy nic nie wiadomo w „Głosie Prawdy“ o nieśmiertelną chwałą okrytych bohaterach „bajońskich“, o legjonie puławskim, o ułanach krechowieckich, o walkach korpusu Dowbora, o formacjach ochotniczych jeńców wojennych w Rosji z obozem Bołchowskim na czele, o najwspanialszej z polskich bitew, stoczonej pod Kaniowem przez wojska Hallera, o laurach „błękitnej armji“, zdobytych na polach bitew Francji, a później Polski, wreszcie o junakach wielkopolskich, którzy z niesłychaną brawurą zrzucili jarzmo pruskie? Możeby redakcja „Głosu Prawdy“ zechciała w celu uzupełnienia swojej orjentacji przestudjować napisy na grobie „Nieznanego Żołnierza“.

A później zastanawia się „Dzień polski“ nad tem, którzy legjoniści — z Galicji, czy z Królestwa Kongres. — mają większą zasługę?

Co do pierwszej sprawy, to uważałbym za odpowiedniejsze — pozwolić „Głosowi Prawdy“ na dalsze ośmieszanie p. Piłsudskiego i jego legjonów. Niech brnie dalej w kłamstwach! Nawet nie będzie wiedział, kiedy swoim sposobem traktowania legjonów pogrzebie ich imię w opinji rozumnych ludzi.

Tem mniej polecenia godne są rozważania na temat: kto — Galicjanie, czy Królewiacy — mają większe legjonowe zasługi. Szkoda każdej kropli atramentu na takie dociekania nad sprawą, którą się z innego punktu traktować winno!

„Głos Prawdy“, zawiadamiając o wyjeździe p. min. Zaleskiego do Genewy, razem z jego fotografją, podaje we wstępnym artykule informacje o linji, której się będzie nasz minister trzymał w czasie obrad genewskich.

„Tylko dla ratowania Ligi — pisze organ p. Piłsudskiego — od zupełnego rozbicia, **rząd polski zgodził się odłożyć na pewien czas realizację tego postulatu** (t. j. żądania miejsca stałego, Przyp. „Głosu Narodu“) i **przyjąć na razie wprawdzie nie stałe, ale trwałe miejsce** w Radzie. Pod pojęciem trwałości rozumie się mandat minimum trzyletni z prawem i zapewnieniem ponownej wybieralności po upływie tego terminu. O ile nam wiadomo minister Zaleski wyjeżdża do Genewy z wyraźnemi instrukcjami komitetu politycznego gabinetu, precyzującemi ten właśnie pogląd rządu na minimum warunków, w jakich Polska mogłaby uznać za celowe przystępować do współpracy w Radzie Ligi“.

Kiedy się ten komitet ministrów odbył? Bo jeszcze przed tygodniem prasa angielska, a za nią niemiecka donosiła, że Polska zrzekła się pretensji do stałego miejsca! — Wartoby te rzeczy wiedzieć! Są bowiem ważne dla ustalenia wpływów oddziaływujących na Warszawę.

Bardzo rzeczowy artykuł poświęca „Polonia“ naszemu gospodarczo - finansowemu położeniu:

KS. J. PANAŚ.

Bojowym szlakiem II Brygady L. p.

(Pamiętna chata huculska. — Cmentarz w Zielonicy. — Wspomnienia z nad Bystrzycy. — Rusini i Polacy. — Celuloza i papier).

III. Hołodyszcze — Maksymiec — Zielonica były świadkami krwawego zmagania się 3-go pułku legjonów, który jako kolumna czołowa, szedł z początkiem lutego na odsiecz Przemyśla. Odsiecz ta przedzierała się przez wszystkie przełęcze karpackie, lecz już na sąsiedniej przełęczy pruska buta armji Linsingena została zupełnie starta pod Ludwikówką i Wyszkową, a grupa legjonowa po spełnieniu swego zadania usiłowała ją ratować przez uderzenie w kierunku zachodnim w stronę Niebyłowa i Doliny. Walka w dolinie Hołodyszcza i Maksymca celem zdobycia rosyjskich pozycyj na zamykającym dolinę „Stanimirze“, trwała sześć dni wśród strasznego mrozu, który dochodził do 28 stopni niżej zera.

Serce zaczyna mi się tłuc niespokojnie, gdy wchodzę do huculskiej chaty, gdzie stał sztab majora Hallera. Gęsto zasiana lejami od granatów łączka porosła bujną trawą. Ściany walącego się na poły domu noszą jeszcze ślady setek kul tkwiących w ścianie — tylko stajenna ściana, niegdyś rozbita przez granat, jest nowa. W domu ci sami mieszkańcy, tylko postarzeli, dzieci dorosły, a na ścianie wisi ten sam obraz, przed którym odfotografowano majora Hallera. Jest to jedna z najpopularniejszych kartek legjonowych. Chata huculska bardzo biedna, pozbawiona nawet lampy naftowej, zamiast której na piecu stoi gliniany kaganek na szczypki drzewne.

Wychodzę znowu z chaty, gdzie niegdyś pomagałem Drowi Horze przy odcinaniu nóg legjonistom i Bośniakom i zdaje mi się, że lada chwila usłyszę z prawej strony klekot karabinów maszynowych por. Starka, który zarywszy się w nadbrzeżne zarośla, niezmiernie dokuczał Moskalom z prawej flanki. Tu także wije się przed oczyma postać chłopca — bohatera Murmyły — który dla Polski dał swe życie na Polskiej górze.

Ale trzeba maszerować dalej. Oto łączka, na której padł bohaterski i kochany legjonista Nerdelli, z ojca Włocha, matki Niemki, gorący polski patrjota, a w dali ślady po stodole, do której daremnie usiłowali się kryć przed mroźną śmiercią ranni Polacy i Serbowie. Zamarzli wszyscy, tak, jak zamarzały w kamiennych okopach Stanimiru setki rosyjskich żołnierzy, mimo ciepłego ubrania i wojłokowych butów, bo straszny mróz, a zwłaszcza po zjawiającej się czasami południowej odwilży, był największym wrogiem człowieka, tulącego się do kamienistych piargów. I tu, gdzie setki Rosjan zamarzło w strzeleckiej postawie z karabinem w ręku, dziś wdzięczą się urocze maliny, wysuwające swe giętkie kłącze z pośród kamiennych żlebów.

Idę dalej. Widać kopuły cerkwi w Zielonicy, a po chwili otwiera się widok na Zielonicę, do której dostał się wówczas przez Poleński szczyt por. Zając i przez zajęcie tyłów rosyjskich zadecydował o sześciodniowej krwawej bitwie.

Na cmentarzu cerkiewnym znajduje się nad grobem kilkunastu legjonistów kamienny pomnik, postawiony jeszcze w roku 1915, jednakże bez żadnego napisu. Od uprzejmego miejscowego nauczyciela p. Swyszczuka wypożyczyłem dłuto, by na grobie kolegów wyryć odpowiedni napis. Dookoła zaimprowizowanego kamieniarza zbiegło się zaraz sporo dzieci i huculów, dopytując, czy to może grób mego brata.

Gościna u państwa Swyszczuków upłynęła miło na przyjacielskiej pogawędce, o złej i dobrej doli bratnich narodów, które jakby to był powiedział ś. p. Dówcjko lub Domejko — „Bóg czy djabeł złączył na jednej ziemi“. Mile byłem zdziwiony całym szeregiem prawdziwie artystycznych obrazów pędzla gospodarza, który jak widać kocha się w koloraturze Malczewskiego i typach góralskich Skoczylasa.

Wczesnym rankiem podążyłem dalej ku dolinom, mijając dobrze znane zakręty Bystrzycy i urwiska górskie wydeptane nogami legjonistów i ciemne świerkowe bory, które tak głośno rozbrzmiewały salwami werndlów. Długą chwilę zatrzymałem się koło żelaznego mostu kolejki, gdzie ongiś musiałem z czterometrowego skalistego brzegu skakać do Bystrzycy, toczącej wśród swych fal dwa kawały kry. Mimo tego, że woda niosła mnie bardzo daleko, zupełnie jak kawałek bezwładnego drzewa, zawdzięczam moje ocalenie tylko względności Kozaków, którzy przestali strzelać do tonącego, a nadto szczęściu leguna i energicznej pomocy kilku saperów z 3-go p. p. leg.

W Pasiecznej, Bitkowie i okolicy ogromny ruch. Zapoczątkowany już przed wojną ruch naftowy spotężniał wszędzie, a szczególnie na stokach gór Buchtowca, widać wieże wiertnicze, na drodze duży ruch wozowy i automobilowy, a w miejscu tem, gdzie padł pierwszy oficer drugiej Brygady, a dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności Rusin-unita chor. Czechowicz, który był niejako reprezentantem dawnych polsko-ukraińskich tradycyj — dziś pną się ku niebu liczne szyby naftowe, należące do najrozmaitszych zagranicznych koncernów naftowych. Ongiś w czasie pobytu w Kryczce pod Bitkowem, proponowałem oficerom 3 p. p. leg. zakupno od pewnego żydka trzech szybów i licznych terenów naftowych. Co mi po nafcie — odpowiadał przeciętny legun — jeżeli jutro zginę.

A propos polsko-ruskich stosunków, któż z nas nie przypomina sobie „czerwono-portkiej“ huculskiej kompanji por. Szerańca, gdy ćwiczyła w Zielonej i Rafajłowej, z zapałem ucząc się słów polskiej komendy. Nie zgasła tu nawet tradycja ochotniczych oddziałów huculskich, które poprzez Dniestr podały rękę w roku 1806 ks. Józefowi Poniatowskiemu, gdy w śmiałym zagonie kawaleryjskim zajął Galicję, wypierając Austrjaków na Węgry. W Pasiecznej znajduje się również dość poważny pomnik legjonistów.

Dziwny jakiś los dał nam poddostatkiem krwi rycerskiej na swój własny użytek i na eksport, natomiast bogactwa naszego kraju wykorzystuje przeważnie obcy kapitał. I tak np. Polska Foresta, której rząd oddał eksploatację olbrzymich lasów świerkowych, tudzież tartaki i kolejkę leśną z jej personalem, dlatego nazywa się polską, że znaczną większość udziałów posiadają rumuńscy i węgierscy żydzi — a nasi natomiast stoją na czele bogatej spółki jako dyrektorowie.

I jeszcze jedna uwaga ciśnie się pod pióro. Przed wojną była w Pasiecznej huta żelazna, dająca pracę znacznej ilości polskich robotników — dziś fabryka pusta, ludzie bez pracy, chociaż gniją całe masy świerczyny, doskonałego materjału na celulozę i papier — ale za to znalazło się warszawskie przedsiębiorstwo, które, naturalnie za rządowe zaliczki, wystawiło olbrzymią fabrykę celulozy w Zagórzu nad Sanem. Dopiero na ukończeniu fabryki pokazało się, że dolina Osławy i Sanu wcale nie posiada lasów świerkowych, lecz jodłowe, nie nadające się do fabrykacji papieru. Świerczynę trzeba będzie przywozić, lub czekać aż nowozasadzona nieco podrośnie.

Nadwórna odbudowuje się w szybkiem tempie od chwili gdy obcy kapitał zaczął eksploa-

„Osiągnęliśmy stabilizację naszej waluty. Ale czy na długo? Czy jest to rezultat opracowanego planu finansowego, mądrze przemyślanych zarządzeń skarbowych? Bynajmniej! Stabilizacja przyszła nagle, niespodziewanie, poprzedzona okresem dość gwałtownej zwyżki kursu złotego. Nie wyklucza to bynajmniej dalszych wahań tak w górę, jak i w dół. Mamy wrażenie, że czynniki, decydujące o kursie naszej waluty, znajdują się poza granicami naszego państwa. Tajemnicze ręce w Berlinie, Wiedniu czy Londynie wzmacniają lub osłabiają na giełdach zagranicznych kurs złotego, w zależności od tego, czy trzeba utrudniać wywóz naszych towarów. **Jednocześnie wewnątrz kraju obserwujemy powolny, lecz stały pochód drożyzny, niemal wszystkich artykułów pierwszej potrzeby.** Rezultat jest taki, że minister przemysłu i handlu, inż. Kwiatkowski nie wahał się uznać w ostatniej enuncjacji prasowej rewaloryzacji złotego bez odpowiedniego obniżenia cen w kraju za „śmiertelne niebezpieczeństwo dla przyszłości gospodarczej Polski“.

A teraz największy powód do radości naszych krótkowidzów: — eksport węgla:

„Dużo się mówi obecnie o wzroście naszego eksportu, głównie węgla, o ożywieniu niektórych gałęzi przemysłu i o idącem z tem w parze zmniejszeniu bezrobocia w Polsce. I tu również musimy postawić sobie pytanie, ile w tej poprawie jest naszej zasługi, a ile przypadkowości, pomyślnego zbiegu konjunktur, powstałych bez naszego współudziału“.

Mimo wszystko więc — konkluduje „Polonia“ — położenie nie jest jasne. Poprawa zależy od czynników przypadkowych, a — wszystkie braki naszego gospodarczego życia dalej się dają odczuwać!

W „Naprzodzie“ spotykamy doskonałą i wielce mówiącą ilustrację znanego socjalistycznego hasła: „religja jest rzeczą prywatną“. Zamieścił mianowicie ten dziennik wierszyk jakiegoś p. Ordo, poświęcony prześladowaniu religji w Meksyku. W wierszyku tym zaś, (który wejdzie prawdopodobnie do „Lutni robotniczej“, i będzie kolportowany przez panią Bobrowską po szkołach krakowskich) takie znajdujemy westchnienie:

U nas w Polsce ,też panuje
Wciąż niesyta, księża kiesa.
Kiedyż w Polsce, dobry Boże,
Podobnego dasz Callesa?

Nigdyśmy się nie łudzili (są ślady w „Głosie Narodu“), by socjalizm polski mógł rzeczywiście w praktyce zachować t. zwaną neutralność (polecaną przez podręczniki socjalizmu) w stosunku do religji. Tylko jak na organ „katolika“ Haeckera, to — nie bardzo to w porządku.

towáć naftę. Restauracja p. Ligaszewskiej elegancko odnowiona, bo jadają tutaj kolacje panowie nafciarze, ale pani Ligoszewska i jej rodzina poznaje natychmiast starych swoich gości, nawet tych, którzy wszystkie swoje rachunki wyrównali...

Z Nadwórnej droga prowadzi prosto naturalnie do gościnnego Mołodkowa, gdzie siwowłosa p. Matylda Matkowska wraz z całą rodziną, to jest pp. Feerichami i Wróbewskimi, którzy tu bawią na wakacjach, witają z wielką serdecznością starego znajomego.

Groby legjonistów jeszcze ciągle porozrzucane po polach Brzozowacza, na Dorożynczu i t. d. Na jednej z mogił położonych we wsi stoi skromny kamienny pomnik, postawiony w roku 1915, również bez żadnego napisu. Pagórkowata okolica Mołodkowa, który tak silnie tkwi w pamięci każdego legjonisty, jest naprawdę cudowną okolicą. — Oto krwawy Brzozwacz, na którym napróżno krwawiła się 13 kompanja 3 p. p. leg. W oddali widać Bohorodczany zajęte niepotrzebnie i podobno bez rozkazu przez kap. Roję, dalej krwawa, a nieszczęśliwa tylekroć Sołotwina, jeszcze dalej Stanisławów, do którego tęsknił niejeden legun, jak do raju, a z lewej flanki niepozorna, zdradziecka góra Hyga, która zadecydowała o klęsce pod Mołodkowem, gdyż przez jej zajęcie Moskale zagrozili flankę i tyły drugiej Brygady.

Oto szlak II Brygady na polskiej obecnie ziemi! Lecz nie kończy się tu! Biegnie przez Bessarabję...

—0—

KRONIKA KRAJOWA.

—oOo—

Polska — kraj katastrof lotniczych.

Onegdaj na polach w Sułowie pow. zamojskiego lądowały dwa płatowce 6-go pułku lotn. w Lublinie, z których jeden marki „Potez XV“ spadł na pola i rozbił się. Wskutek tego poniósł śmierć pilot por. Godek, zaś obserwator por. Tuchołko został ciężko ranny.

Podczas lotu na ćwiczeniach 16 dyw. piechoty pod Chełmżą, samolot marki francuskiej uległ wypadkowi i rozbił się. Dwaj lotnicy ze szkoły lotniczej z Torunia cudem ocaleli.

Bandyci grasują na szosach.

W nocy napadli pod Zegrzem nieschwytani dotąd bandyci na autobus wiozący 14 pasażerów z Warszawy do Pułtuska. Napad nastąpił w chwili, gdy auto zatrzymało się celem dokonania oględzin defektu w kole. Bandyci pod grozą rewolwerów obrabowali podróżnych, poczem zamknęli ich na klucz w autobusie i znikli. Śledztwo na razie nie przyniosło rezultatu.

—o—

INGRES PRYMASA POLSKI, Arcybiskupa Hlonda w Poznaniu wyznaczony został na dzień 17 października b. r.

BISKUP ŚLĄSKI, KS. LISIECKI ZŁOŻYŁ PRZYSIĘGĘ na wierność Rzplitej w ręce p. Prezydenta w obecności przedstawicieli wyższego duchowieństwa i wyższych urzędników w Warszawie.

PRAWOSŁAWNE BISKUPSTWO POLOWE ma zostać utworzone w Polsce. Kandydatem na to stanowisko jest biskup A. Filipowski, który niedawno przyjechał z Ameryki, poróżniwszy się z tamtejszym metropolitą Platonem, znanym przeciwnikiem autokefalji kościoła prawosławnego w Polsce.

NOWY, TRZECHPRZYMIOTNIKOWY KOŚCIÓŁ ZYSKAŁ JUŻ TRZECIEGO KSIĘDZA. Agencja Rps. donosi, iż w Warszawie przeszedł z katolicyzmu na prawosławie obrządku zachodniego Ks. Stan. Zachariasiewicz, trzeci z rzędu po Husznie i Pietruszce kapłan polskiego narodowego prawosławnego kościoła.

NA ŚLĄSKU POWINNO SIĘ PŁACIĆ TAK, JAK W CAŁEJ POLSCE. Według oświadczenia premjera Bartla, udzielonego delegacji pracowników państwowych z województwa śląskiego, ma Rada ministrów na posiedzeniu 25 b. m. zadecydować ostatecznie, czy pracownikom państwowym na Śląsku, a płatnym ze skarbu państwa, zostanie przyznany 10% dodatek śląski, który został im odebrany w styczniu r. b. W ten sposób nastąpiłoby zrównanie pensji pracowników państwowych, płatnych ze skarbu państwa, z pensjami śląskich pracowników państwowych, płatnych ze skarbu śląskiego.

I. ZJAZD LEKARZY-POLAKÓW NA ŚLĄSKU odbędzie się w dniach 23 i 25 września w Katowicach. Termin zgłaszania uczestnictwa w zjeździe (adres: Francuska 34, Katowice) upływa z dniem 5 września b. r.

KURS ZIMOWY DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ NA UNIWERSYTECIE LUDOWYM W DALKACH rozpoczyna się 2 listopada b. r., a kończy się 31 marca 1927 r. Celem uniwersytetu tego jest hasło: przez naukę do cnót obywatelskich, do gorącej miłości Ojczyzny na zasadach religijnych. Uniwersytet Ludowy w Dalkach zyskał już sławę w krajach pobratymczych. Bywali na kursach Serbo-Łużyczanie i Rosjanie. Zakres nauki jest szeroki i obejmuje przedmioty nauki od literatury do astronomji i gimnastyki. Prospekty wydaje kierownictwo Uniwersytetu w Dalkach, p. Gniezno.

„RZECZPOSPOLITĄ“ PODCZAS STRAJKU SKŁADALI WSPÓŁPRACOWNICY PISMA. Mimo poniedziałkowego strajku zecerów warszawskich, „Rzeczpospolita“ wyszła normalnie; całą pracę zecerską, metrampaży, giserską i t. d. wykonali w ciągu nocy sami współpracownicy redakcji i administracji.

LINJA LOTNICZA PUCK—KOPENHAGA. W Pucku rozpoczęły się próbne loty na nowej polskiej linji lotniczej Puck—Kopenhaga przez Malmö. Linja ta, uruchomiona przez „Aerolot“, zacznie normalnie funkcjonować z początkiem września. Używane będą aparaty typu „Junkersa“, które będą mogły pomieszczać 9-ciu pasażerów (prócz pilota i mechanika). Lot Puck—Kopenhaga trwać będzie około trzech godzin.

KONGRESU IM SIĘ ZACHCIEWA, ŚMIESZNYM FANTASTOM! Na 8 września zwołuje Chłopska Organizacja Monarchistyczna kongres monarchistów polskich w Częstochowie. Na kongresie będzie proklamowane hasło, że jedynym ratunkiem dla Polski jest król o silnej władzy i zostanie wysunięte żądanie przemiany republiki polskiej w monarchję.

ZATRUŁO SIĘ GRZYBAMI pięciu członków z rodziny Grendów w Poznaniu. Jedli oni trujące grzyby, uzbierane w lesie. Trzy dziewczynki umarły mimo zabiegów lekarskich, stan pozostałych jest bardzo ciężki.

STRASZNA ŚMIERĆ. W odlewni żelaza S. Goldlusta w Łodzi robotnik W. Wójcik, przechodząc koło dołu z roztopionem żelazem, potknął się i wpadł weń głową naprzód. Śmierć nastąpiła momentalnie. Z dołu wydobyto już tylko zwęglone zwłoki ofiary.

NA SZEROKIM SWIECIE.

—oOo—

Skazanie węgierskich fałszerzy.

W głośnej sprawie węgierskich fałszerzy franków francuskich i wyroku zatwierdził onegdaj sąd apelacyjny w Budapeszcie wyrok zasądzający oskarżonych: Windischgraetza i Nadossy'ego na 4 lata więzienia. Jedynie Gorössemu i Rabie zmniejszono karę więzienia z 2 lat na półtora, względnie z półtora na jeden rok.

—o—

ZAMACHOWCY KOLEJOWI W NIEMCZECH DZIAŁAJĄ. Ubiegłej nocy usiłowano dokonać zamachu na pociąg na linji Berlin—Berau. Nieznani sprawcy zatarasowali tor kamieniami, aby w ten sposób doprowadzić do wykolejenia pociągu. Maszynista spostrzegł jednak na czas grożące niebezpieczeństwo i w ostatniej chwili wstrzymał pociąg.

52 LUDZI POCHŁONĄŁ OCEAN. Usilne zabiegi odnalezienia załogi dwóch zaginionych łodzi rybackich nowo-szkockich, oraz norweskiego parowca „Ringhorn“, które podczas ostatnich burz nie zawinęły do portów, nie wydały żadnych wyników. Zginęło ogółem 52 ludzi.

ZNÓW KATASTROFA EKSPRESU WE FRANCJI. Na skutek wadliwego przestawienia toru na stacji Montpelier, ekspres, zdążający do Nimes, wpadł na idący w przeciwnym kierunku pociąg osobowy. Wskutek zderzenia oba pociągi wykoleiły się z torów. Ogólna ilość zabitych i rannych wynosi 14 osób.

NIEBEZPIECZNIE JEST JECHAĆ AEROPLANEM, A CO DOPIERO BALONEM! Z Friedrichshafen nad jeziorem Badeńskiem donoszą, iż silna wichura porwała balon z trzema osobami, który dopiero pod Landsbergiem uwikłał się w konarach drzew. Znajdujący się w balonie odnieśli ciężkie rany.

STATYSTYKA MIAST RUMUŃSKICH. Podług danych statystycznych jest w Rumunji 7 miast, liczących ponad 100.000 mieszkańców. Są to: Bukareszt (800.000 mieszkańców), Kiszyniów (190.000), Jassy (185.000), Galac (180.000), Czerniowce (115.000), Temeszwar (110.000) i Braila (105.000).

A JEDNAK REKINY SĄ W MORZU ŚRÓDZIEMNEM. Jak donoszą z Rzymu, w pobliżu portu w Zadarze zabito rekina długości 4 m. W żołądku znaleziono resztki nogi ludzkiej. W porcie Spezia zabito rekina długości 3 m. Donoszą równocześnie, że okręt, wracający z Malty, napotkał liczne stada rekinów.

ZIEMIA JEST CIĄGLE ZDENERWOWANA I DRŻY. W miejscowości Bobadilla w Hiszpanji odczuto trzęsienie ziemi. Wiele domów zawaliło się. Szkody materjalne znaczne. Trzęsienie odczuto również w Maladze i Teneriffie.

CIEKAWY BOJKOT AKTORA FILMOWEGO. Społeczeństwo japońskie postanowiło zbojkotować wszystkie filmy, w których występuje słynny aktor Sessue Haya kawa, ponieważ brał on udział ostatnio w wyświetlaniu filmów wrogich Japończykom.

„BACZNOŚĆ!“ CZY CI SIĘ ŻYCIE SPRZYKRZYŁO?“ — taki wymowny napis widnieje na niebezpiecznych skrętach dróg amerykańskich, jako przestroga dla automobilistów. W stanie Massachussets zwłaszcza zwraca uwagę następująca tablica ostrzegawcza, umieszczona przez władze przed krytycznym skrętem: „Hallo! Uwaga! Baczność! Będzie zakręt! Czy ci się życie sprzykrzyło? W takim razie jedź sobie dalej w tem tempie! Ale zastanów się przedtem nad kosztami pogrzebu!“ Ostatni argument, zdaje się, jest najwymowniejszy.

Bojkotowani — bojkotującym.

„Słowo Pomorskie“ odpowiada gen. Berbeckiemu.

Na znane już w prasie prowokacyjne zarządzenia dowódcy O. K. VIII, gen. Berbeckiego, co do bojkotu „Słowa Pomorskiego“ przez wojsko w okręgu pomorskim, odpowiada tenże dziennik spokojnie i rzeczowo w dłuższym artykule. Pisze między innemi:

„Pismo nasze służyło prawu i prawdzie. Nie nasza w tem wina, że p. Piłsudski nigdy nie był nam wzorem w tym względzie i że wskutek tego musieliśmy i musimy przypominać jego niezgodne z prawem i z prawdą poczynania.

Nie chcemy być gołosłowni! Podamy tu krótką próbkę języka, którym posługiwał się w stosunku do rządu polskiego dawniejszy naczelnik państwa, a dzisiejszy minister, p. Piłsudski: „Ta szajka, ta banda... tu zechciała szukać krwi! Teraz spełnili zbrodnię, mord karany przez prawo“... Tak przemawiał p. Piłsudski dnia 3 lipca 1923 r. o rządzie większości polskiej, w którym zasiadał gen. Szeptycki, jako minister spraw wojskowych. Czy to jest budujące, państwowe i patrjotyczne?

Prosimy p. gen. Berbeckiego, ażeby rozkazał swojej defenzywie, wojskowej żandarmerji, strzelcom i wszystkim piłsudczykom, by przeszukali roczniki „Słowa Pomorskiego“ i by znaleźli coś podobnego!“

Na zarzut gen. Berbeckiego, jakoby „Słowo Pomorskie“ „siało anarchję“, przypomina tenże dziennik anarchistyczne i buntownicze groźby marsz. Piłsudskiego, zamieszczane w r. 1923 w „Kurjerze Porannym“. I kończy „Słowo Pomorskie“:

„Przez poszanowanie prawa i prawdy służymy Ojczyźnie i nikt nas nie zmusi do opuszczenia tej służby, która jest wprawdzie ciężka i uciążliwa, lecz mimo to jest obowiązkowa i zaszczytna. Wytrwamy na stanowisku, a po nas przyjdą kiedyś inni, jeszcze twardsi i rozumniejsi, bo tak być powinno. Przyjdą jednak z naszej wiary i z naszej pracy“.

Z Opatowa.

Kolegjata opatowska woła o restaurację.

Po drodze w Świętokrzyskie wypadło mi przejeżdżać przez starożytny gród O p a t ó w, niegdyś sławny, goszczący w swych murach królów i książąt polskich, znany ze zjazdów szlacheckich XIV wieku, a dziś mała, spokojna mieścina, 15 kilometrów od stacji kolejowej Ostrowiec oddalona. Sama nazwa Opatów przypomina nam sławnego teologa polskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego O p a t o v i u s a.

Pospieszyłem przedewszystkiem obejrzeć sławną kolegjatę opatowską. Idąc do tej starożytnej świątyni, już zdala zauważyłem barokową bramę, prowadzącą na cmentarz kościelny, odartą z tynku. Widok tej bramy sprawia dziwnie przykre wrażenie, że mieszczanie Opatowa tak mało są wrażliwi na piękno swej świątyni, iż przechodząc nią co niedzielę na nabożeństwo, nie widzą potrzeby doprowadzenia jej do należytego porządku. Sama kolegjata u każdego znawcy architektury wywołuje pełnio wrażeń. Sięga ona jeśli nie końca XI wieku, to najpóźniej pierwszej połowy XII wieku. Zbudowaną jest w stylu romańskim z ciosu. Późniejsze przybudówki, których już dziś prawie że nie można usunąć, szpecą w wielu miejscach tę starożytną świątynię. — W kolegjacie pełno pomników i obrazów, przypominających ród Szydłowieckich ze sławnym kanclerzem tego nazwiska, wreszcie sceny ze zwycięskich bitew polskich.

Niestety stan obecny kolegjaty jest opłakany. Wewnątrz znajduje się posadzka z drzewa w wielu miejscach już zdarta, najeżona dołami, dużo pyłu, co fatalnie odbija się na stanie obrazów i ścian. Kolegjata posiada dwie wieże. Na jednej z nich widać z zewnątrz poważną rysę. Rysa ta grozi niebezpieczeństwem, jeśli zawczasu nie zostaną powzięte odpowiednie kroki, jak to się stało zeszłego roku ze sławną wieżą w Tuluzie, która runęła w nocy z powodu braku odpowiedniej konserwacji. — Dach przybudówki po lewej stronie kolegjaty zda się być zawalonym, a tam znajduje się podobno skarbiec. Tak tedy całość kolegjaty woła o rychłą restaurację. Również należy usunąć domek-ruderę, należący, zdaje się, do parafji, stojący po lewej stronie obok kolegjaty.

Uważamy więc sobie za obowiązek zwrócenie w tym kierunku uwagi czynnikom rządowym, które, o ile nam wiadomo, wyznaczyły śmiesznie małe dotacje na restaurację starych i budowę nowych kościołów.

Jesteśmy głęboko przekonani, że miejscowy ksiądz proboszcz doskonale ocenia znaczenie kolegjaty i czyni wszystko, co może, aby kolegjatę utrzymać w należytym stanie (świadczy o tem chociażby częściowa reperacja dachu); szkoda tylko, że podczas niedawnej wizytacji ks. biskup sufragan nie zajął się zorganizowaniem pomocy dla tej jednej z najsławniejszych świątyń w Polsce. **Sjg.**

—oOo—

Z pod Sandomierza.

Dorzynki w szkole rolniczo-gospodarczej w Mokoszynie.

Ze stacji kolejowej, dziś nazwanej Sandomierzem (przed wojną Nadbrzezie), idziemy gościńcem do prawdziwego Sandomierza. Dawniej miasto wielkie, sławne, a dziś chyba kościoły rozrzucone po pagórkach i polach zamiejskich, świadczą o tem, jak daleko rozpościerał się gród królewski.

Widok Sandomierza przypomina z odległości zupełnie Kraków od strony Wisły. Już z Nadbrzezia rozpościera się przed oczyma ładna panorama: zamek (dziś więzienie), katedra, wieża warneńska, gmach pojezuicki (dziś seminarjum nauczycielskie), dom Długosza, wieża i attyka ratusza, brama opatowska, kościół św. Ducha i wiele innych pięknych budowli.

Ale celem naszej wycieczki nie jest tym razem Sandomierz. Przez długi żelazny most przechodzimy Wisłę, miasto i bramę Opatowską. Niewygodną drogę wynagradza nam pofalowany kobierzec pól i łąk. Z gościńca zbaczamy w aleję. Stąd dochodzą nas piskliwe dźwięki klarnetu i dudnienie bębna. To wiejska orkiestra przygrywa na dorzynkach w Mokoszynie, w Szkole rolniczo-gospodarczej (sandomierskiego sejmiku powiatowego).

Na tle wielkiego sadu owocowego i warzywnego, otoczony wieńcem zabudowań gospodarskich, widnieje zdala biały dworek, główny budynek szkolny. Na trawniku odbywają się tańce. Roi się tam od Krakowianek (w szkole obowiązuje wychowanki strój krakowski). Po tańcach na murawie przyszła kolej na tańce w sali.

Atrakcją dla gości były bezpretensjonalne krakowiaki, które odśpiewały uczennice, ułożone na dyrektorkę i nauczycielki. Po każdym takim krakowiaku wieńczono głowych swych wychowańczych wieńcami z kwiatów i zieleni. Dodatnie wrażenie wywierają zdrowe i opalone twarze wychowanek, zadowolonych z pracy i życia.

Nazajutrz po święcie dorzynek zbudził nas już gwar. To szkoła wróciła do zajęć. Od godz. 8 rano odbywa się nauka i jest to nauka przedewszystkiem praktyczna; teorji jak najmniej. Teoretyczne lekcje to tylko objaśnienia i uzupełnienia. Główna nauka odbywa się na sekcjach pod kierunkiem nauczycielek. Co dwa tygodnie przechodzą uczennice z jednej sekcji do drugiej: gospodarstwa rolnego, ogrodowego, domowego i porządku, kuchni, szycia i robót kobiecych, hodowli bydła, trzody i ptactwa domowego i t. d. Największem marzeniem często gednej dyrektorki jest: oto kupno jeszcze jednej krowy.

Kurs w Mokoszynie trwa 12 miesięcy (od 15 października do 1 października). Uczennice w towarzystwie swych wychowawczyń zwiedzają inne szkoły rolnicze i gospodarstwa i urządzają liczne wycieczki.

W pociągu przychodzą nam refleksje. Ileż jest takich wzorowych, a tak potrzebnych szkół w Polsce? Wielu nie wie nawet, że takie szkoły istnieją. **Jan Madey.**

Z Rymanowa-Zdroju.

(Otwarcie łazienek. — Ceny. — Kolonja lecznicza. — Komunikacja. — Trzeci sezon.)

Zwolennicy uroczego Rymanowa z prawdziwem zadowoleniem powitali otwarcie w tym roku łazienek, których wygląd i urządzenie można bez zastrzeżeń nazwać pierwszorzędnem. Duże, jasne, lśniące białością kabiny, przestronniejsze od Krynickich, robią miłe wrażenie, zwłaszcza, że panuje tu czystość nienaganna. Pod tym też względem ze znanych nam polskich miejscowości kąpielowych łazienki rymanowskie należy postawić na pierwszem miejscu.

Jeśli zważymy, że Zakład Rymanowski w czasie wojny został wprost w barbarzyński sposób zniszczony, najpierw przez honwedów, a później przez Rosjan, oraz że za czasów polskich nie myślano wcale ani o odszkodowaniu, ani o kredytach ani o pożyczkach na uruchomienie uzdrowisk — wręcz przeciwnie jak zagranicą — to zrozumiemy z jakiemi trudnościami musiał walczyć właściciel zakładu Jan hr. Potocki, by zrujnowaną tę placówkę powołać do nowego życia. Udało mu się wśród całego szeregu trudności dobudować szereg will i uruchomić łazienki własnemi siłami.

Pod względem cen, co dziś odgrywa pierwszorzędną rolę, należy Rymanów do najtańszych uzdrowisk. Ceny pokoi w drugim, więc z natury rzeczy, najdroższym sezonie, wynosiły od 1 zł. do 5 zł. 50 gr., zaś utrzymanie w tutejszych pensjonatach (Zofja, Pod Matką Boską, Krystyna, Teresa, Pogoń, Pod Gwiazdą) wynosiło około 5 złotych. Kto zaś prowadził gospodarstwo we własnym zarządzie, tego koszta utrzymania wynosiły oczywiście mniej.

Istnieje tu, dzięki ofiarności św. p. Anny z Działyńskich — Potockiej pierwsza krajowa kolonja lecznicza dla dzieci, z której korzysta około 200 młodzieży, a po wystawieniu trzeciego pawilonu (obecnie w budowie) cyfra ta znacznie się podniesie.

Komunikację ze stacją kolejową ułatwiają na razie dogodne połączenia autobusowe do każdego pociągu. W najbliższym czasie ma być wybudowaną kolej, co ma dla publiczności pierwszorzędne znaczenie. Trasa była wprawdzie wyznaczoną jeszcze przed wojną, tylko wypadki wojenne i późniejsza opieszałość sfer rządowych stanęła temu na przeszkodzie. Dochodzą nas wiadomości pocieszające, że rząd w zrozumieniu konieczności poparcia uzdrowisk krajowych, przystępuje do budowy tej linji kolejowej.

W roku następnym będzie uruchomiony cały zakład. Przygotowania do odbudowy Domu Zdrojowego w toku. Obecnie rozpocznie się **III sezon od 25 sierpnia do 30 września.** Ceny mieszkań i kąpieli zniżone. (Kąpiele w klasie II-giej 3 złote, dla dzieci 2 zł, — w klasie I-ej 4 zł., dla dzieci 2.50). Funkcje lekarza zakładowego spoczywają w ręku wytrawnego i doświadczonego Dr. J. Woytkowskiego.

Dr. K.

Ruch wydawniczy.

PISMA KOBIECE.

UKAZAŁ SIĘ 34 NR. „BLUSZCZU“ z art. St. Ambroziewiczowej „O tężyznę duchową“, St. Szuchowej „Jakie czytacie książki“ i polemiką na temat powieści M. Kuncewiczowej „Przymierze z dzieckiem“. W dziale literackim czytamy szereg ciekawych nowel, powieść hiszpańskiej autorki Conchy Espina i wiersz J. Brzechwy „Łowcy“. Dział praktyczny przynosi mody, wzory robót, oraz wskazówki z zakresu gospodarstwa kobiecego.

W NR. 16 „ŚWIATA KOBIECEGO“ wybijają się art. Jana Zamorskiego p. t. „Czego nam potrzeba“ i odpowiedź Dra W. G. na art. o przysposobieniu wojskowem kobiet. Urozmaicają zeszyt prace: prof. Dra L. Caro, K. Albertí, tS. Machniewicza, A. Pisulińskiego, Dra J. Rogowskiego, Cz. J. Kozłowskiego, M. Dąbrowskiej. W części praktycznej fejletonik o bieliźnie, modele jesiennych sukien i okryć, roboty ręczne z tablicą wzorów. Okładkę projektowała Irena Pokrzywnicka.

16 NR. „KOBIETY W ŚWIECIE I W DOMU“ ukazał się pod godłem bluzki, która wraz z kostjumem opanowała wszechwładnie arenę mody europejskiej. Więc bluzka długa i kontrastowo-wpuszczona w pasek spódniczki — więc jumper, pill-over i t. p. Dalej peleryny, płaszczyki, drobiazgi skórkowe, praktyczne sposoby przerabiania sukien, wytworna bielizna damska, oryginalne pomysły umeblowania przytulnego interieur'u. Pozatem ciekawa nowelka, przepisy gospodarskie i załączony arkusz wzorów wraz z tablicą kroju.

WYSZEDŁ 7 NR. „DZIECKA I MATKI“, pożytecznego pisma, które powinno się znaleźć w ręku matki, dbałej o zdrowie fizyczne i duchowe swego maleństwa. Przynosi on szereg ciekawych artykułów S. Kisielewskiej, S. Boguskiej, Dr. H. Hołówkowej i t. d. Pozatem każda matka dostaje formę bibułkową koszulki dla dziewczynki i arkusz wzorów naturalnej wielkości z haftem na kaftanik dziecięcy.

Członkowie i sympatycy Ch. D. pamiętajcie o funduszu prasowym stronnictwa.

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

—o0o—

O racjonalną organizację handlu zbożem.

Obecne stosunki w handlu zbożem. — Przyczyny taniości zboża naszego na rynkach zagranicznych. — Znaczenie elewatorów zbożowych. — Ich wpływ na rynek zbożowy. — Jak należy rozbudować sieć elewatorów. — Kapitały.

Wiele w ostatnich czasach mówiono o **elewatorach zbożowych.** Problem realizacji należycie rozbudowanej sieci takich zakładów posiada dla nas istotnie b. wielkie znaczenie. Wprawdzie elewatory zbożowe służą przedewszystkiem dla celów eksportu zboża, umożliwiając konieczną standardyzację tego artykułu eksportowego, lecz w naszych warunkach ich budowa stanie się punktem wyjścia dla zorganizowania naszego handlu zbożem na racjonalniejszych podstawach.

Stosunki bowiem w tej dziedzinie **są istotnie chaotyczne.** Wskutek dużych różnic w poziomie kultury rolnej produkujemy zboża o bardzo różnej wartości handlowej. Ten stan rzeczy sprawia, że nawet handel wewnętrzny z trudnością daje sobie radę z tak niejednolitym towarem, a cóż dopiero mówić o kupcu zagranicznym, który w stosunkach handlowych z Polską napotyka wciąż na inne cechy ziarna. To też nasze zboże jest zawsze gorzej szacowane na obcych rynkach, tem więcej, że i nasi eksporterzy nie starają się o doborowy towar. Tu mają elewatory istotnie wiele do zrobienia. — Skupując zboże z większych terenów, będą one **wytwarzały standardowy typ ziarna,** który niewątpliwie zdobędzie sobie w krótkim czasie stałą markę.

Zbudowanie elewatorów rozwiąże inne zagadnienie: **kredytu warrantowego.** Rolnik bowiem będzie miał zawsze możność złożenia swego zboża do elewatora, uzyskując jednocześnie zaliczkę.

Racjonalna rozbudowa sieci elewatorów zbożowych przyczyni się ponadto w dużym stopniu do **celowej organizacji skupu zboża i odegrać musi rolę regulatora cen.** Elewatory bowiem będą owem miejscem, gdzie siła faktu skoncentruje się cały handel zbożem z większego okręgu, co pozwoli im wyeliminować w mniejszym lub większym zakresie pośrednika. Będzie to oczywiście zależało od należytego zrozumienia zadań elewatorów wśród chłopów i od sprężystości administracji tego zakładu. Co do regulowania cen, to elewatory gromadząc większe zapasy zboża będą w stanie w okresie nadmiernej zwyżki rzucać pewne ilości zboża na rynek, a skupywać zaś zboże w okresach depresji.

Ważne również zadanie przypadnie elewatorom do spełnienia o ile idzie o politykę aprowizacyjną. Dzięki im będzie można dokładnie obliczyć zapasy zboża i stosownie do tego unormować eksport zboża lub mąki bez obawy wygłodzenia ludności.

Zasadniczą rzeczą w tem całem zagadnieniu jest **kwestja typu elewatora.** Dotychczas niema ustalonego poglądu, jaki typ powinienby u nas znaleść zastosowanie. Wśród organizacyj rolniczych przeważa zdanie, że należy budować **elewatory drobne, połączone z młynami spółdzielczemi.** Czynniki rządowe są odmiennego zdaina. U nas powinien przeważać typ **dużego elewatora.** Większych bowiem rozmiarów elewator skupujący zboże z szerszego okręgu, łatwiej potrafi zapanować nad ceną. Ponadto koszta administracyjne większego elewatora są mniejsze. Wreszcie, ze względu na zagranicę nie jest wskazana budowa drobnych elewatorów. Przeciętnym typem elewatora, który powinien u nas znaleść zastosowanie, **jest elewator średniej wielkości, zdolny pomieścić od 15 do 30 tysięcy ton zboża, dostosowany głównie do eksportu zboża zagranicę.**

Nie bez znaczenia dla racjonalnej rozbudowy sieci elewatorów jest sprawa ich położenia. To też przy wyborze miejsca powinny wchodzić w rachubę **miasta** o tradycji handlu zbożem, nie położone nad granicą, rozporządzające dobremi połaczeniami komunikacyjnemi tak kolejowemi, jak wodnemi, a wreszcie będące pewnego rodzaju centrami okręgów gospodarczych o nadwyżce produkcji nad konsumcją.

Biorąc pod uwagę te warunki, proponuje p. Królikowski, naczelnik wydziału w **ministerstwie rolnictwa,** aby sieć elewatorów rozciągnąć na następujące miasta: **Toruń, Poznań, Kraków lub Oświęcim, Dęblin, Przemyśl lub Lwów, Białystok.** Elewatory powinny być własnością państwa, ale eksploatację należałoby oddać w ręce prywatne.

Co się tyczy kapitałów potrzebnych na finansowanie budowy sieci elewatorów, to zagranica gotowaby była postawić nam na ten cel **około 3 miljony dolarów.** Jest to za mało, jeżeli chcemy rzecz poważnie potraktować. Na razie jednak niema mowy nawet o tak skromnych kredytach, gdyż postanowiono budowę elewatorów odroczyć.

Co spowodowało odroczenie realizacji tej wielce pożytecznej inicjatywy, trudno dziś powiedzieć. Szkoda, że w bilansie naszych poczynań przychodzi nam zanotować nową tylko dobrą chęć, a nie czyn. Przecież ma to być rząd czynu, a nie pustych przechwałek o wielkich planach.

—o0o—

Bilans handlowy w lipcu b. r.

Pokaźna nadwyżka eksportu. — Dalszy spadek przywozu. — Węgiel w naszym bilansie handlowym. — Eksport zbóż.

Uzupełniając podane przez nas swojego czasu ogólne cyfry tyczące się handlu zagranicznego w lipcu, przytaczamy następujące szczegóły, ilustrujące dokładniej rozwój naszych stosunków z zagranicą w ub. miesiącu.

Bilans lipcowy handlu zagranicznego zamknięty został **poważną nadwyżką wywozu, wynoszącą 100.539 tys. zł.,** co łącznie z wynikami miesięcy poprzednich daje za okres od początku b. r. do końca lipca **472.470 zł. czynnego salda.**

Przywóz w lipcu wyniósł **175.152 ton,** wart. 121.013 tys. zł., co w porównaniu z czerwcem stanowi **zmniejszenie o 2.500 tys. zł.** Od początku roku wartość przywozu, przerachowana na złote parytytowe, daje sumę 417.760 tys. zł., wobec 1,229.519 tys. zł. za ten sam okres 1925 r. i 809.800 tys. zł. za 7 miesięcy 1924 r.

Najważniejszą obecnie grupą importową są materjały i wyroby włókniste, których w lipcu b. r. importowano 6.637 ton, wartości 37.028 tys. zł.

Na drugiem miejscu stoją obecnie artykuły spożywcze, których przywóz w lipcu **wyniósł 19.505 tys. zł.**

Metali i wyrobów metalowych przywieziono w lipcu za 7.397 tys. zł., maszyn i aparatów za 8.519 tys. zł., materjałów i przyrządów elektrotechnicznych za 5.366 tys. zł., środków komunikacji za 2.081 tys. zł.

Przywóz chemikaljów był w lipcu następujący: materjałów i przetworów chemicznych nieorganicznych przywieziono za 2.615 tys. zł., organicznych za 8.907 tys. zł., farb, barwników, lakierów za 1.026 tys. zł., różnych za 1.118 tys. zł.

Wreszcie wymienić należy grupy: produktów pochodzenia zwierzęcego, których przywieziono w lipcu za 9.454 tys. zł., oraz odzieży i konfekcji za 2.746 tys. zł. Grupy te wykazują wielki spadek przywozu w porównaniu z r. ub.: towarów pierwszej grupy przywieziono w ciągu 7 mies. b. r. za 23.694 tys. zł. w złocie, wobec 77.745 tys. zł w złocie w tym samym okresie 1925 r., towarów grupy drugiej za 8.998 tys. zł. w złocie w 1926 r., a za 51.448 tys. zł. w złocie w 1925 r.

W wywozie w lipcu na pierwsze miejsce wysunęła się grupa paliwa i pochodnych ropy naftowej, wykazując 74.647 tys. zł.; znajdujemy tu węgiel (wraz z brykietami) — 1,994.737 ton wart. 62.608 tys. zł, koks — 11.208 ton wart. 406 tys. zł., oraz naftę na sumę 1.214 tys. zł., olcje pędne i smarowe — 4.057 tys. zł., benzynę — 2.471 tys. zł., parafinę — 3.306 tys. zł.

Drugie z kolei miejsce zajmuje eksport artykułów spożywczych, dający sumę 56.956 tys. zł.; z poszczególnych artykułów wymienić należy: żyto — 12.475 tys. zł., jęczmień — 2.484 tys. zł., owies — 2.214 tys. zł., mąkę pszenną i żytnią — 1.866 tys. zł., cukier — 6.978 tys. zł., mięso — 5.161 tys. zł., masło — 3.264 tys. zł., jaja — 11.622 tys. zł., paszę — 5.909 tys. zł. Narazie zmuszeni jesteśmy pominąć sprawę eksportu zboża, ponieważ urodzaj tegoroczny nie jest jeszcze dostatecznie ściśle ustalony ani u nas, ani zagranicą.

Na trzeciem miejscu stoi eksport drzewa, wykazujący w lipcu b. r. 531.942 ton i 36.978 tys. zł.

Ciężka jest bardzo sytuacja przemysłu hutniczego i metalowego; metali i wyrobów z nich wywieziono w lipcu za 18.359 tys. zł., z czego 11.312 tys. zł. przypada na cynk i blachę cynkową.

Równie niepomyślnie przedstawia się eksport wyrobów przemysłu włókienniczego, których w lipcu wywieziono na sumę 12.427 tys. zł., a w ciągu 7 mies. b. r. za 45.769 tys. zł. w złotych, wobec 76.410 tys. zł. w złotych w tym samym okresie ub. r.

Dzisiejszy kurs dolara

punktem wyjścia dla stabilizacji złotego.

Przed kilku dniami bawił w Bydgoszczy naczelny dyrektor Banku Polskiego p. dr. Mieczkowski. W swojej przemowie, jaką wygłosił na konferencji ze sferami handlowemi i przemysłowemi dał wyraz m. i. zapatrywaniom na kwestję stabilizacji złotego.

Z jego wywodów wynikło, że nasze czynniki miarodajne pragną ustabilizowania złotego na poziomie obecnego parytetu dolara.

Zgadzałoby się to zresztą z innemi enuncjacjami rządowemi, zwłaszcza o ile idzie o pracę budżetowe na rok przyszły. Wszelkie bowiem wydatki, a zwłaszcza płatne w obcej walucie **obliczane są według dziś utrzymującego się kursu dolara.**

Dalszy wzrost eksportu węgla.

950.000 ton wywieźliśmy w pierwszej połowie bieżącego miesiąca.

Według informacji ministerstwa przemysłu i handlu, wywóz węgla w dalszym ciągu kształtuje się pomyślnie, a wszelkie władze czynią olbrzymie wysiłki, by sprostać zadaniu.

W ciągu pierwszej połowy sierpnia przy 12 dniach roboczych wywieźliśmy zagranicę zgórą 950.000 ton węgla, gdy w pierwszej połowie lipca, przy 13 dniach roboczych tylko 917.000 ton.

W poszczególnych grupach konsumentów zagranicznych powiększono w stosunku do lipca **wywóz do Anglji, Rosji i dla okrętów,** zmniejszono zaś do Szwecji i Danji. To zaś ostatnie zjawisko jest niekorzystne, gdyż oba te kraje były konsumentami jeszcze przed strajkiem angielskim.

—o0o—

Ożywienie na rynku akcyjnym utrzymuje się.

Co sądzić o dzisiejszej zwyżce papierów wartościowych?

Dolar oficjalnie 8.99 zł., dewiza 9.02 zł. Nieoficjalnie płacono wczoraj za dolara tak w Krakowie, jak Warszawie 9 zł., kurs dewizy wahał się w obrotach prywatnych **w granicach 9—9.04 zł.**

Inne waluty (notowania oficjalne): funt 43.93—43.98 zł., frank fr. 25.85 zł., szyling austr. 127.70 zł., korona cz. 26.78 zł., lir 27.90 zł., frank szw. 174.57 zł. Marka niemiecka w obrotach prywatnych 215 1/4. Dla walut tendencja utrzymana o lekkim charakterze zniżkowym.

Pod wpływem lekkiej zniżki na papiery w Wiedniu, obroty na giełdzie krakowskiej zaczęto wczoraj w lekkim nastroju zniżkowym. Późniejsze jednak wieści o dobrej konjunkturze w Warszawie poprawiły humor spekulacji krakowskiej, która przystąpiła znowu do dalszego „windowania" kursu papierów.

Faworytami dnia wczorajszego były dla odmiany papiery lżejsze, które poważnie zwyżkowały. Z papierów notowanych na t. zw. pogiełdziu Jaworzno i Len zwyżkowe, kurs innych utrzymany. Ruch na pogiełdziu mniejszy, jak na giełdzie właściwej.

Utrzymująca się poprawa na rynku akcyjnym zwraca powszechną uwagę. W kołach giełdowych panuje przekonanie, że obecny ruch w akcjach należy przypisać silniejszemu, niż zwykle, angażowaniu się spekulacji, o czem przed kilku dniami donosiliśmy. Wysnuwać z dzisiejszej konjunktury wnioski co do poprawy sytuacji lub widzieć w tem dowód już wzrastającego zaufania do naszych przedsiębiorstw, jest przedwczesne. Obecnego ruchu na rynku akcyjnym nie można nawet uważać za pewnego rodzaju preludjum do trwałej konjunktury akcyjnej. Nosi bowiem zbyt wyraźne piętno spekulacyjne.

Pamiętać bowiem należy, że o trwałej poprawie kursów akcyj będzie można mówić bądź w wypadku zaangażowania się szerszych sfer społeczeństwa w grze giełdowej, bądź w razie intenzywniejszego interesowania się zagranicy naszemi papierami. Tymczasem ani jeden wypadek nie zachodzi, ani drugi. Szersze sfery są obecnie za ubogie na tego rodzaju lokaty, a następnie nie ufają jeszcze przedsiębiorstwom. Co do zagranicy zaś, to w każdym razie dotychczasowe engagements nie wskazują na zbyt silne zainteresowanie się obcych kapitałów naszemi przedsiębiorstwami. Z tych więc powodów nie należy zbyt entuzjazmować się dzisiejszą haussą akcyjną.

Dr M. M.

Wiadomości kościelne.

Uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki.

W związku z przewiezieniem relikwij św. Stanisława do Rostkowa komunikuje komitet uroczystości, że wyjazd samochodami do Przasnysza nastąpi po Mszy św. w kościele OO. Jezuitów w sobotę 28 b. m. rano. Odjazd z placu Zamkowego w Warszawie.

W Serocku, Pułtusku i Makowie będą odprawione nabożeństwa i relikwje procesjonalnie zostaną przeniesione przez miasto. Na granicy parafji przasnyskiej zostaną powitane relikwje przez procesje przasnyskie.

W Przasnyszu komitet miejscowy, ze starostą Kozierowskim na czele, organizuje uroczysty obchód. Noclegi i utrzymanie zostały zapewnione, to też spodziewany jest liczny najazd wiernych. Komitet główny reprezentować będzie wojewoda Sołtan i ks. prałat de Ville. Celem dojazdu do Przasnysza zostaną dołączone wagony do Ciechanowa, stamtąd zaś kolejka do Przasnysza. W drodze powrotnej uczestnicy otrzymają 66% ulgi kolejowej, na podstawie zaświadczenia z komitetu przasnyskiego.

W niedzielę rano do Ciechanowa wyjedzie specjalny pociąg z delegacją młodzieży szkolnej, która przewiezie książkę pamiątkową z tysiącami podpisów.

Diecezja przemyska. Odznaczony Expositorio canonicali: ks. Antoni Cząstka, katecheta szkoły powszechnej w Rzeszowie.

Stopień doktora prawa kanonicznego otrzymał ks. Mikołaj Drużbacki; doktora filozofji ks. Adolf Tymczak — obaj na Uniwersytecie Papieskim „Angelicum" w Rzymie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Rakszawie otrzymał ks. Jan Dykiel, proboszcz w Schodnicy.

Mianowani księża: Marcin Kędzierski, wikary w Mościskach, administratorem w Jarocinie; Edward Saletnik, wikary w Przeworsku, administratorem w Jastkowicach; Antoni Wołek, wikary w Tarnowcu, kapelanem zakładu poprawczego w Przedzielnicy; Stan. Pękała, katecheta seminar. pryw. żeńskiego w Jarosławiu, kapelanem Zakładu kary w Drohobyczu; Jakób Makara, wikary w Rzeszowie, katechetą pryw. semin. żeńsk. w Jarosławiu; Stan. Boroń, wikary w Łańcucie, katechetą gimn. w Dobromilu; Jan Sanowski, wik. w Niewodnej, administratorem w Falkenbergu; O. Hugolin Czyż, Z. Br. Mn., administratorem w Kalwarji pacławskiej.

Przeznaczeni na posady wikarych: ks. Stanisław Orzechowski do Krościenka wyżnego; nowowyświęceni księża: Jan Błaz do Tarnowca, Tadeusz Dziadek do Leżajska; Michał Jastrzębski do Iwonicza; Stan. Jędryczko do Trześni; Antoni Łącki do Jasienicy; Piotr Mielnik do Haczowa; Jan Słuzdak do Humnisk; Stan. Sondej do Niewodnej; Alfred Szczepanek do Hyżnego; Franciszek Twardzicki do Sanoka; Antoni Twaróg do Dzikowa; Ludwik Wywrocki do Rymanowa; emeryt Antoni Szkodziński na posadę wikarego do Żurawicy.

Przeniesieni księża: Jan Dołowy, proboszcz w Jarocinie, na administratora w Schodnicy; Wojciech Lewkowicz, prefekt małego semin., na wikarego w Mościskach; Kazimierz Kwaśny, administrator w Jastkowicach, na własną prośbę na wikarego w Przeworsku; Stan. Sołtysik z Drohobycza do Łańcuta; Adam Fuksa z Jasienicy do Rzeszowa; Piotr Roztocki z Leżajska do Bukowska; Ludwik Wasylewicz z Żurawicy do Łańcuta; Stan. Janusz, katecheta w Posadzie Olchowej, na wikarego w Pruchniku; Józef Dobrzański z Ostrowa na posadę drugiego wikarego do Lubeni; Wład. Gwoździcki z Jarosławia do Jasła; Tadeusz Kostka z Dobromila do Ostrowa; Wojciech Bogdan, b. wik. w Przeworsku, po ukończonym urlopie, do Dobromila; Kazimierz Kret z Trześni do Birczy; Kazimierz Kędzierski z Humnisk do Jaśmierza; Tomasz Jaroch z Rokietnicy do Jarosławia; Adam Czubek z Pruchnika do Dubiecka; Roman Kostików z Łańcuta do Błażowej; Franciszek Ziemba, administrator w Gajach Wyżnych, na administratora do Stugnicy Polskiej.

Urlop otrzymał do końca września b. r. ks. Walenty Czudec, wikary w Zręcinie; ks. Andrzej Mikołajczyk, wikary w Dzikowcu, na pół roku i nowowyświęcony ks. Józef Kruczek do końca sierpnia b. r.

V. Tydzień Społeczny „Odrodzenia".

Dzień szósty.

Dnia 24 b. m. godziny ranne wypełniło sprawozdanie delegatów V. Polskiego Tygodnia Społecznego na francuską „Semaine Sociale", która się w roku bieżącym odbyła w Havre. Podkreślając wysoki poziom naukowy, oraz doniosłość tej instytucji w życiu katolicyzmu francuskiego, podali mówcy-koledzy Jerzy Siwecki i Jan Czartoryski ogólny zarys poruszanych zagadnień, które tym razem dotyczyły sprawy stosunków międzynarodowych. Następnie zaś wszyscy uczestnicy Kursu udali się tradycyjnym „wężykiem" na miasto, celem złożenia wizyt J. E. ks. biskupowi, p. gen. Yungowi, dowódcy O. K. Lublin, p. wojewodzie Bryle, p. prezydentowi miasta Szczepańskiemu, dziękując im za okazane zainteresowanie, oraz życzliwość.

W godzinach popołudniowych odbyła się sesja Rady Naczelnej „Odrodzenia", na której poruszane były sprawy organizacyjne, dotyczące konsolidacji, oraz przyszłości ruchu polskiej młodzieży katolickiej. Szósty dzień Tygodnia zakończony został referatem ks. red. dr. Mirka na temat: „Postulaty katolickie przy reformie prawa małżeńskiego w Polsce", po którym to referacie rozwinęła się dłuższa i bardzo interesująca dyskusja.

„Ostatni z rodu Mohikanin".

(A. Waśkowski: „Legenda". Kraków 1926. Nakładem autora. Skład gł. w księgarni S. A. Krzyżanowskiego).

Już w zeszłorocznem sprawozdaniu z IV-go tomu „Poezyj" A. Waśkowskiego sygnalizowaliśmy, przy omawianiu fragmentów, wspólnym tytułem „Na marginesie" objętych, ujawnienie się nowego, krzepkiego tonu w twórczości autora „Melancholji". Wydane obecnie trzy pierwsze pieśni epickiego, na szeroką skalę zakrojonego (całość obejmie ksiąg dwanaście po trzy pieśni każda) poematu p. t. „Legenda" — którego w zeszłorocznych urywkach mieliśmy tylko nieśmiałe próbki — przynoszą tego nowego tonu ugruntowanie i pogłębienie. Świeżość zaś i nowość „Legendy" polega nie na powierzchownem przejściu od liryki do epiki — Waśkowski bowiem, jako par excellence liryczna organizacja poetycka był, jest, oraz będzie zawsze i wszędzie tylko lirykiem — nie na zewnętrznej zmianie form, lecz co ważniejsza, na wypracowaniu w sobie nowej treści, na odmiennem ustosunkowaniu się do świata, jako materjału twórczego. Dusza poety, szarpiąca się dotąd z przeciwnościami życia, zrywająca się raz wraz do prometejskich bojów o najświętsze ideały ludzkości, obecnie uciszyła się po gromowych burzach młodości, dojrzała męską pogodą. Miejsce lirycznej bierności i kobiecego poddania się zjawiskom życia zajęło suwerenne opanowanie treści duszy, oraz aktywność przeciwstawiającego się panującej rzeczywistości, skrystalizowanego światopoglądu poetyckiego.

„Mówią, żem winien umrzeć jeszcze wczora
Jak ten ostatni z rodu Mohikanin,
Że wygląd trumny mam, a głos upiora
Iże im zadość mych serdecznych danin...
. . . .
Lecz, żem jest upiór, to kłamstwo panowie...
(Ks. I., strofa 49/51).

Otóż to — Waśkowski nie mieści się zgoła w ramach współczesnych, modnych kierunków literackich. Pod tym względem jest zdeklarowanym passeistą i nie brak mu przytem cywilnej odwagi, by publicznie oświadczyć, że aczkolwiek

„......mógłby przecie być poetą czasu...
. . . .
I wyłamawszy tradycji wrzeciądze,
Wejść po kominach fabryk — do Parnasu"...

jednakowoż woli nie mieć nic wspólnego z nowomodnemi twórcami, „dla których Polska w poezji — to furda", nie chce wcale być:

„......poetą w modzie,
Ot — takim sobie stołecznym poetą
Ku własnej i ku wydawców wygodzie...
Poetą, który doskonale wie to,
Gdzie, co i kiedy popłaca w narodzie,
Co towar „dobry" i co przyjmie ghetto"...

gdyż „jest z tych wiernych, co tradycji wierni", jest właściwie romantykiem i zapalonym uczniem dawnych wielkich mistrzów. Świadomie tedy przeciwstawia się nowoczesnym metodom twórczym i futurystycznym środkom ekspresji, gwałcącym elementarne zasady nie tylko gramatyki, ale i logiki, przeciwstawia się tej całej mechanicznej fabrykacji „poezji dnia" według zagranicznych szablonów rozmaitych Marinettich, czy Majakowskich, nie liczącej się zgoła z aktualną rzeczywistością życia polskiego. Występując zaś przeciw anarchistycznym eksperymentom nowatorów broni autor „Legendy" fundamentalnych zasad dawnej poetyki: prawdy uczucia i ścisłej architektoniki formy. Przebieg procesu twórczego u siebie przedstawia następująco:

„A jeśli ciekaw kto jak wiersze „robię"
Opowiem: biorę serce w dłonie obie,
Potem fantazję wołam w zawierusze
I w on czas słyszę i widzę sam w sobie
To, co mną żyje i ma moją duszę
i śpiewa......"

dodaje jednak z naciskiem:

„Lecz formę kocham! To rapier szermierzy,
To nad przepaścią karkołomna ścieżka,
Architektura w blasku złotych wieży,
Kapliczka, kędy Bóg przy drodze mieszka".

Istotnie — w dzisiejszych czasach zupełnej swobody formy, w najlepszym razie zamiast rymów zachowującej essonanse (Waśkowski, lubujący się w wirtuozowskiej grze kunsztownych rymów zauważy przy tej sposobności „rym to — złoto! assonans — miedziaki!"), często jednak schodzącej w alogiczne, na czysto fonetycznych assocjacjach oparte zestawienia słów, o krok tylko graniczące z nieartykułowanym bełkotem dadaizmu; w dzisiejszych czasach zupełnego zanarchizowania zasad wersyfikacji autor „Legendy", — to naprawdę jeden „z ostatnich Mohikanów" poetyckich, który wypracowanie mistrzowskiej, skończenie doskonałej formy uważa za nieodzowny warunek swojej ambicji twórczej. Pod tym względem świeżo wydany poemat Waśkowskiego, spleciony z wieńców przepysznych, klejnotami rzadkich rymów ubranych oktaw — stanowi jeszcze jeden więcej dowód wirtuozowskiego opanowania techniki wersyfikacyjnej.

Jednakowoż wartość „Legendy" zasadza się nie tylko na nieocenionem pięknie szaty poetyckiej. Utwór ten, będący owocem dojrzałego talentu, może się poszczycić rzadką harmonją formy z treścią. Poczęty pod auspicjami „Don Juana" i „Beniowskiego" poemat przynosi, za przykładem swych wielkich pierwowzorów, obok własnej legendarnej opowieści o możnym wojewodzie Kmicie z Wiśnicza, jego urodnej córce Hedwidze i o sprzymierzonym z djabłem zbóju Szycu — cały szereg lirycznych dygresyj, tchnących iście ariostyczną werwą i bajrońską ironją. Właściwa opowieść, wysnuta ze starodawnych podań ludu bocheńskiego, jest w gruncie rzeczy tylko odskocznią dla rozmaitych polemicznych rozpraw, czy satyrycznych wycieczek. Dygresje te zawsze bardzo zgrabnie z wątkiem fabuły związane i w istocie główną wartość poematu stanowiące, dadzą się podzielić na dwie zasadnicze kategorje. T. j. na ustępy liryczne: np. ze wspomnieniem rodzinnej Bochni, z pochwałą starego Krakowa, z wrażeniami z podróży włoskiej i t. p., odbicie osobistych przeżyć i uczuć poety dające, oraz na dygresje polemiczno-satyryczne, rozmaitym kwestjom literackim, rozprawom z krytykami, obronie tradycji poetyckiej poświęcone. O ile pierwsze przemawiają do nas szczerą mową głębokiego sentymentu, o tyle drugie budzą najwyższe zainteresowanie swą dialektyczną żywością oraz ciętością aktualnej satyry. Nie będziemy się tu wdawać w szczegółowy rozbiór wszelakich poruszanych w tych dygresjach tematów, nie chcąc czytelnikom odbierać wrażenia bezpośredniości przy obcowaniu z dziełem. A ufamy, że „Legenda" znajdzie licznych czytelników, bowiem lektura jej stanowić może prawdziwą przyjemność. Przytem, w dzisiejszych czasach „krótkiego oddechu" w poezji, utwór na tak szeroką zakrojony skalę (według zasiągniętych wiadomości praca nad dalszemi pieśniami szybko postępuje naprzód), zasługuje na specjalne uszanowanie. Tem bardziej, gdy w te olbrzymie rama piękny zostanie oprawiony obraz.

Dzięki ci, chrobry wodzu, wymierającego rodu Mohikanów poetyckich, że nam karmionym „Księżycami na półmisku", torturowanym „Nożami w brzuchu" przypomniałeś dawne — niestety — lepsze czasy!

Rajmund Bergel.

KRONIKA KRAKOWSKA.

—o0o—

Morderca trojga osób zawiśnie na szubienicy.

Jak w swoim czasie donosiliśmy, Trybunał sądu przysięgłych w Krakowie podczas czerwcowej kadencji skazał Stanisława Zielińskiego, sprawcę potrójnego mordu w cegielni w Płaszowie na karę śmierci przez powieszenie. Spólnik jego Jan Piwowarczyk, który w czasie popełnienia zbrodni nie miał jeszcze 20 lat, został zasądzony na 15 lat ciężkiego więzienia. Zieliński przyjął wówczas wyrok, zaś obrońca Piwowarczyka wniósł zażalenie nieważności, które zostało dnia 7 lipca b. r. odrzucone przez Sąd Najwyższy w Warszawie. Równocześnie zgodnie z procedurą karną, Sąd Najwyższy przedłożył akta w sprawie Zielińskiego ministrowi sprawiedliwości, skąd odesłano je do kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej.

We wtorek 24 bm. wróciły akta do krakowskiego sądu okręgowego z zawiadomieniem, że Prezydent Rzeczypospolitej nie ułaskawił Zielińskiego, wobec czego poczyniono natychmiast przygotowania do wykonania wyroku. Bawiący na urlopie prezes sądu Pelc przybył wczoraj do Krakowa dla wydania potrzebnych zarządzeń.

Na dziedzińcu więzienia św. Michała, na którym dawniej wykonywane były egzekucje przez rozstrzelanie w czasie sądów doraźnych, ustawiono szubienicę. Wczoraj o godz. 11 przed południem radca sądu Dr Kaczmarski, przewodniczący Trybunału, który zasądził Zielińskiego na śmierć na mocy werdyktu sędziów przysięgłych, udał się do celi skazańca wraz z wotantami: s. s. o. Buratowskim i s. s. o. Warchałowskim oraz przedstawicielem prokuratorji i zakomunikował Zielińskiemu, że wyrok zasądzający go na śmierć przez powieszenie stał się prawomocnym i zostanie nazajutrz wykonany. Zieliński przyjął wiadomość zupełnie spokojnie i obojętnie, nie okazując najmniejszego żalu, podobnie jak przez cały czas trwania rozprawy.

Wczoraj rano przyjechał do Krakowa z Warszawy kat Maciejewski i zgłosił się w Prezydjum sądu, przedkładając polecenie wykonania egzekucji. Termin egzekucji został naznaczony na dziś, czwartek, godz. 7 rano. Zawiadomione organa policji wydały zarządzenia dla utrzymania porządku przed zabudowaniami więzienia. Dzisiejsza egzekucja jest pierwszym wyrokiem śmierci w Krakowie, wykonanym przez powieszenie od czasu powstania Państwa Polskiego.

—o0o—

Odbudowa gmachu Magistratu.

Przed kilku dniami zostały podjęte roboty około odbudowy gmachu magistratu, który w maju b. r. padł pastwą pożaru. Dotąd wzmocniono mury fasady nadwątlone ogniem, wyprawiono szczyt fasady i wykonano strop betonowy nad spaloną salą Rady miejskiej na II piętrze. Na cele odbudowy Pałacu Wielopolskich przyznał rząd gminie m. Krakowa 100.000 zł., z czego wyasygnował już 75.000 zł.; pozostałe 25.000 zł. wypłaci rząd we wrześniu b. r. Poza tem otrzymał zarząd miasta 100.000 zł. tytułem odszkodowania od Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, a nadto na skutek interwencji wiceprezydenta miasta Dra Wielgusa zapewnienie otrzymania pożyczki w kwocie 200 000 zł. od tej samej instytucji.

O unormowanie godzin w handlu.

W związku z nadesłaniem przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie do zaopinjowania projektu ustawy o unormowaniu godzin handlu, zwołało Prezydjum Izby informacyjną konferencję w sprawie wypowiedzenia się zainteresowanych czynników ze sfer kupieckich i handlu. W konferencji tej wzięli udział prócz reprezentantów Województwa, Magistratu, także przedstawiciele Kongregacji Kupieckiej, Krakowskiego Stowarzyszenia Kupców, Stowarzyszenie kupców detajlistów, Izby rękodzielniczej, Związku handlowców i pracowników umysłowych. W rezultacie wielce ożywionych obrad, postanowiła Izba wyrazić przy tej sposobności opinję obecnych na zebraniu wyżej wspomnianych reprezentantów, przesłać Ministerstwu do zużytkowania przy definitywnem redagowaniu odnośnego dekretu.

Gorącą dyskusję wywołała przedewszystkiem sprawa łamania zasady spoczynku niedzielnego i świątecznego. Izba nie wysunęła ze swej strony żadnej inicjatywy, zostawiając, zupełnie słusznie, swobodę obecnym przedstawicielom sfer zainteresowanych.

O ile żydzi zachowali ostrożną w tej sprawie rezerwę, z pewnym małym zresztą wyjątkiem, to po stronie reprezentantów ugrupowań chrześcijańskich nie zabrakło całkiem jednolitego frontu w tej sprawie. Wypowiedziano się wprawdzie oficjalnie za utrzymaniem spoczynku niedzielnego, ale reprezentant jednego z poważnych ugrupowań kupieckich zajął niewyraźne stanowisko, dające wiele do myślenia. Podobnie i jeden z obecnych przedstawicieli rękodzieła. Drugi natomiast zażądał całkiem otwarcie utrzymania dotychczasowego pełnego spoczynku.

—o—

Kraków, 26 sierpnia.

Czwartek 26: Św. Zefiryny.
Piątek 27: Św. Józefa Kalasantego.

SAMOBÓJSTWO NA TLE MIŁOSNEM. Onegdaj donosiliśmy o tajemniczem samobójstwie dwojga osób, których zwłoki znaleziono w lesie koło Tenczynka. Jak się obecnie okazuje, denatami są 18-letni Stanisław Sogin z Brzezinki koło Oświęcimia i Apolonja Matterowa (lat 25), wdowa, również z Brzezinki. Powodu rozpaczliwego kroku dwojga osób należy szukać na tle erotycznem.

TRAGEDJA UMYSŁOWO CHOREJ. W nocy z wtorku na środę zaszedł na placu ćwiczeń 5 p. sap. nad Wisłą pod Kopcem Kościuszki tragiczny wypadek. Oto żołnierz, pełniący służbę wartowniczą, zauważył jakąś kobietę przechadzającą się po objektach wojskowych. Gdy na wezwanie żołnierza „stój" kobieta nie zatrzymała się, wartownik strzelił z karabinu, raniąc ją śmiertelnie. Ranną przewieziono do szpitala, gdzie niebawem zmarła. Jak się okazało, była to Julja Kunówna, umysłowo chora, która, idąc bezwiednie przez tereny wojskowe, nie zrozumiała wezwania żołnierza.

ZATRUTA GAZEM ŚWIETLNYM. Józefa Gil, zam. przy ul. Starowiślnej L. 64, zaczadziła się w dniu 24 b. m. gazem świetlnym, wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z gazem. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza.

ŚMIAŁE NAJŚCIE BANDYTÓW NA MIESZKANIE. Ubiegłej nocy włamali się do mieszkania Dra Rosenbaucha, okulisty, przy ul. Dunajewskiego, bandyci, którzy po wejściu do mieszkania, uśpili jakimś narkotykiem służącą i ordynansa, poczem skrępowawszy ich, zabrali się do plądrowania mieszkania. W chwili, kiedy już mieli opuścić teren swoich operacyj, zostali spłoszeni przez jakąś kobietę. Do uśpionych zawezwano lekarza dyżurnego Pogotowia ratunkowego, który po energicznych zabiegach lekarskich, z trudem zdołał przywrócić służącą, Olgę Mütz, do przytomności, oraz ordynansa. Włamywacze dostali się w ten sposób do mieszkania, że wybili szybkę w okienku obserwacyjnem, a następnie przez wybity otwór wsuniętą ręką odsunęli zatrzask.

MŁODOCIANY OSZUST. Organa policyjne przytrzymały Witolda Bednarczyka (lat 16), zam. przy ul. Ludwinowskiej, w chwili, gdy usiłował sprzedać nieznanej kobiecie rzekomo jedwabną chustkę, podsuwając jej pakunek ze sianem, owinięty w taki sam papier co chustka. Przytrzymanego Bednarczyka odstawiono do aresztów.

OKRADZIONY „POD KRZYŻYKIEM". Józefowi Sudorowi w czasie pobytu w miodosytni „pod krzyżykiem" przy ul. Krakowskiej, skradziono z kieszeni portfel z kwotą 550 zł., 50.000 marek niem., 100 koron czeskich i srebrną torebkę damską z zawartością złotego medalionika. Kradzieży tej dokonała Anna Kapralska, tandeciarka. Złodziejkę przytrzymano i odstawiono do aresztów tut. EUS.

—o—

REPERTUAR WARSZAWSKIEJ OPERETKI NIEWIAROWSKIEJ.

Czwartek: „Madame Pompadour".
Piątek: „Królowa Fal".

REPERTUAR TEATRU POPULARNEGO „NOWOŚCI".

Piątek: „Podróż po Warszawie" (premjera).
Sobota: „Podróż po Warszawie".

REPERTUAR KONCERTOWY

Czwartek: „Traviata" (z Adą Sari).

—o—

WANDA: „So Big" (Łzy Matki), „Więzień wbrew woli".
REDUTA: „Messalina", 2 serje, 12 aktów w jednym programie.
UCIECHA: „Cztery sekundy życia", dramat w 8 aktach.
SZTUKA: „Paryska zabawka".
PROMIEŃ: „Biała siostra", dramat w 9 akt.
NOWOŚCI: „Wampirzyca".
WARSZAWA: „Kto jest ojcem" (W imieniu cara).

—o—

„TRAVIATA" Z ADĄ SARI, genjalną śpiewaczką, która swoim artyzmem i kunsztem koloratury wywiera zawsze potężne wrażenie, a dla której nie istnieją żadnej trudności passaży i trylerów, daną będzie dzisiaj, t. j. we czwartek, o godz. 8 wieczorem w Starym Teatrze. Ze słynną śpiewaczką wystąpią znani artyści: Fr. Bodnicka, Józef Stępniowski, A. Mazurek i S. Różański. Akompanjować będzie dyr. Bol. Wallek-Walewski. Pozostałe bilety są do nabycia przez cały dzień u J. Lipskiego (Sławkowska 8), oraz od godz. 6 wiecz. przy kasie w Starym Teatrze.

TEATR POPULARNY „NOWOŚCI". Próby z premjery inauguracyjnej „Podróż po Warszawie" odbywają się w szybkiem tempie pod kierunkiem A. Piekarskiego. Nowe dekoracje, stylizowane według wzorów prof. Wierciaka, malują artyści-malarze: S. Raczyński i J. Szancer. Kostjumy nowe, stylowe, szyją się w pracowni teatru według orygialnych wzorów z roku 1870. Zespół w ostatniej chwili uzupełniony został wybitnemi siłami operetkowemi z Warszawy, w osobach pp.: Orszańskiej i Rzewuskiego (tenor).

Podziękowanie.

Komitet ratunkowy dla powodzian w Tyliczu
składa podziękowanie
Jaśnie W. Pani Prezydentowej Polski Mościckiej
za objęcie protektoratu nad zbieraniem składek wśród kuracjuszy w Krynicy.
W. W. P. P. Dyrektorom Nowotarskim za zorganizowanie całej akcji dla powodzian tylickich w Krynicy,
W. W. P. P. Członkiniom N. O. K. w Krynicy za trudy poniesione przy zbieraniu składek i wszystkim P. T. Ofiarodawcom w Krynicy. 964

Za Komitet Ratunkowy w Tyliczu:
Ks. Władysław Kowalczyk, rz. kat. adm. w Tyliczu. Ks. Włodz. Mochnacki, gr. kat. proboszcz Tylicza

Wybory do Kasy Chorych w pow. wadowickim.

Zwycięstwo Ch. D.

Pisaliśmy już swego czasu, że PPS. w naszym powiecie unieważniła w ciągu półtora roku dwa razy wybory do miejscowej Rady Kasy Chorych w Andrychowie tylko dlatego, że nie otrzymała przy nich większości. Przeciw orzeczeniu Okręg. Urzędu Ubezp. we Lwowie unieważniającemu wybory odbyte w lutym b. r. wnieśli radni wybrani z listy chrześć. robotników i wszyscy pracodawcy rekurs do Głównego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie. Lecz rekurs do Warszawy nie doszedł, bo go rządzący naszą Kasą Chorych, jako komisarz, Zarząd Kasy Chorych w Białej przez cztery miesiące u siebie w Białej zatrzymał i do Warszawy nie odesłał. Na interwencję posłów Puchałki i Holeksy zjechała z ministerstwa pracy z Warszawy do Andrychowa specjalna komisja celem zbadania nadużyć, jakich się w czasie swych dwuletnich rządów dopuszczał socjalistyczny komisarz i socjalistyczny dyrektor Kasy niejaki „Lew" Sokołowski. — Człowiek ten przed lutowemi wyborami kupił wilgotny plac rzekomo pod budowę ambulatorjum, w rzeczy samej dla przedwyborczej za listą PPS. agitacji. Ale po wyborach ani myśli o stawianiu, chociaż twierdził, że pieniądze na budowę ma! Narzekania na marną opiekę lekarską stały się powszechne. Zasiłki odbierano pod byle pozorem robotnikowi. Zato napchano do Kasy cały szereg exsekretarzy socjalistycznych i wyznaczono im idące w duże setki złotych pensje. Lustrator z Warszawy zjechał, zbadał, upłynął miesiąc — i cicho! Kruk krukowi oka nie wykole! A tymczasem zbliżały się naznaczone na 22 sierpnia b. r. już trzecie wybory do Kasy Chorych.

Ch. D. miejscowa zakrzątnęła się koło wyborów. W Andrychowie zorganizował się główny komitet wyborczy. Wystawiliśmy jedną wspólną listę na cały powiat. Prowadził ją Fr. Babiński, prezes miejscowej grupy włókuistych. Zacisnęliśmy zęby i po raz trzeci zaczęli agitację. Ułatwiła nam ją poczęści PPS. Oto część towarzyszy, którzy nie mogli dopchać się do pełnego żłobu w Kasie Chorych i socjalistycznych konsumach, stworzyła nową partję „bezpartyjnych", ale właściwie PPS. lewicę, albo komunistów i zaczęli się tak zaciekle zwalczać wzajemnie, że 15 sierpnia lewicowi pepesowcy na własnych śmieciach pepesowców prawicowych, bo w ich Domu robotniczym, rozbili im w puch wielkie zgromadzenie. „Towarzysz" Pająk, członek Rady naczelnej PPS., musiał rejterować pod osłoną policyjnych bagnetów przed „gniewem ludu". Przydała się jednak i im policja!

PPS. liczyła jeszcze na dwory i na bojówkę. Na dwory posłała cichaczem z Kasy Chorych kontrolora (!, by agitował za jej listą i dano mu „urlop" na ten czas. W sam zaś dzień wyborów do Andrychowa, gdzie jest dwie trzecie robotników z całego powiatu, przysłała PPS. już o godz. 5 rano z Wadowic bojówkę uzbrojoną w kije, która iście zbójeckim wyglądem i indyjskiemi wojennemi okrzykami miała niecić grozę w sercach tych, coby się ośmielili nie głosować na czerwoną „2", prowadzoną przez tow. M. Babińskiego, rodzonego brata naszego chrześcijańskiego prezesa. Bojówka, napita, darła „nieprawowierne" odezwy nasze, zrobiła parę burd, ale bojąc się, aby ich wieczorem nie „pasowano" kołkami na rycerzy ze strony lewicy PPS., czmychnęła przed wieczorem z miasta.

Głosowało procentowo mniej, niż w lutym, ale w każdym razie ponad 30% uprawnionych. Porządek był wzorowy. Przyczyniła się do tego obecność komisji kontrolnej ze Lwowa. Chrześcijańskie organizacje wystosowały bowiem 16 sierpnia list do Głównego Urzędu Ubezpieczeń z żądaniem bezpartyjnej komisji. I skutek nastąpił! Dnia 22 sierpnia przy wyborach byli urzędnicy lwowscy obecni i mogli widzieć, że członkami komisji, a zwłaszcza ich przewodniczącymi, byli sami urzędnicy socjalistyczni z Kasy Chorych i żydzi. Ale ich obecność zrobiła swoje. Mogli widzieć, że służby dworskiej i domowej, o której socjalista dyrektor przypuszczał, że będzie głosowała na Ch. D., nie było w trzech piątych na liście wyborczej.

Po zliczeniu głosów okazało się, **że Ch. D. otrzymała 15 mandatów**, PPS. — 10, PPS. lewica — 5. Ch. D. straciła w Wadowicach dwa mandaty, bo też tam nikt pracą organizacyjną nie raczył się zająć z inteligencji, a PPS. w Kasie Chorych umieściła tam swego agitatora, który całymi dniami uganiał po wiecach. Zato w Andrychowie, gdzie PPS. w maju, w czerwcu „requiem" śpiewała naszemu ruchowi, pokazało się, że Ch. D. trzyma krzepko sztandar zwycięski w dłoni i zdobyła 1 mandat więcej, niż w lutym!

Trzeci raz próbowała PPS. szczęścia — trzeci raz leży — tem sromotniej, że ją położyła do reszty własna demagogja, własne rozbicie! — A może jeszcze spróbuje raz szczęścia? — I owszem! Nas i za ozwartym razem znajdzie na straży, spokojnych, zwartych, pełnych wiary we własne siły i ideały!

Andrychów, 23 sierpnia 1926 roku.

Sęk.

Kurjer filmowy.

Smierć Rudolfa Valentino.

Była to śmierć niespodziewana, śmierć w kwiecie wieku, która zamknęła karjerę artystyczną człowiekowi wpierw, zanim właściwie zdołał się wypowiedzieć na ekranie. Albowiem stwierdźmy na tem miejscu, że artystycznie Rudolf Valentino stawiał dopiero pierwsze kroki w filmie i szło mu to ciężko. Był on bardzo popularny ze względu na swój piękny typ, ale typu gry właściwej sobie nie zdołał jeszcze przedstawić. Upoiła go wcześnie reklama, którą lubił i zdobyte powodzenie. I z niemi umarł.

Rodolfo Guglielmi, ubogi Włoch, przeszedł długą drogę, zanim został słynnym Valentinem. Jako młodzieniec, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie był kolejno aspirantem oficerskim, zarządcą, tancerzem zawodowym, śpiewakiem estradowym i wreszcie statystą filmowym. W tej roli dopiero odkrył go dla świata reżyser amerykański, Rex Ingram, dając mu szereg ról bohaterskich kochanków. Rycerskie ostrogi filmowe zdobył Valentino w „Czterech jeźdźcach Apokalipsy", a najlepszym typem „szejka migawek" był typ młodego Araba („Krew na piasku"). Valetino żenił się po dwakroć; w ubiegłym roku zjechał do Paryża, aby przeprowadzić rozwód z drugą żoną, Nataszą Rambową, i miał ożenić się wkrótce z Polą Negri, której był oficjalnym narzeczonym.

Co do gry jego, zdania były podzielone. Jasnem jest jednak, że atutem Valentina były tylko zewnętrzne warunki, piękna postawa, rasowa twarz i marzące oczy. Podbijał niemi płeć piękną, ale nie mógł zachwycić ludzi kina. Już Amerykanie twierdzili, że typ Valentina, europejskiej lalki, powinien ustąpić miejsca typowi bohaterskości i męskości Amerykanów. I tak, w ostatniej ankiecie filmowej pierwsze miejsce wśród aktorów filmowych w Ameryce zdobył Ryszard Dix, potwierdzając zmienne gusta publiki kinowej. Gdyby Valentino chciał nadal żyć swoim typem, a nie grą i przeżyciem, gwiazda jego zaczęłaby zachodzić. Już się to nawet stało poczęści. W roku bieżącym kręcono tylko jeden film z Valentinem. Następcę Gunnara Tolnaessa, Władimira Gajdarowa, Conrada Veidta przyćmiły nadchodzące blaski Rod la Rocque'a, Ramona Novarra i Ricardo Corteza.

(małarka).

Program emisji radjowych.

Czwartek 26 sierpnia.

Warszawa: 17.30—18.30 Jazzband, 18.30—19.25 Odczyty, 20.30 Koncert. Praga: 20.02 Koncert. Rzym: 21.25 Koncert (Mendelsohn, Verdi, Gluck). Wiedeń: 11.00—12.00 Koncert, 20.00 Wieczór Schuberta i Straussa. Berlin: 17.00—18.30 Koncert (Paganini), 20.30 Koncert, 22.30 Jazband.

Piątek 27 sierpnia.

Warszawa: 17.30—17.45 Program dla dzieci, 18.00—19.25 Odczyty, 20.30 Koncert. Praga: 20.02 Koncert solistów. Rzym: 21.25—23.30 Lekka muzyka. Wiedeń: 16.15 Koncert, 20.00 Koncert wied. filharmonji. Berlin: 17.00—18.30 Koncert, 19.30 „Opowieści Hoffmana" op. Offenbacha.

Sobota 28 sierpnia.

Warszawa: 17.00 Odczyt, 17.30 Jazzband, 18.30—19.25 Odczyty, 20.30—22.00 Koncert popularny. Praga: 20.02—22.00 Wieczór rozmaitości. Rzym: 21.25—23.30 Koncert i Jazzband. Wiedeń: 19.45 „Taniec do szczęścia" operetka Stolza. Berlin: 17.00—17.40 Koncert, 19.30—22.30 „Egmont" trag. Goethego, 22.30—24.00 Danzing.

Następny program w niedzielnym numerze.

Kradzież Golf-Stromu.

17 Tłómaczenie z G. Toudouze'a.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

— Kimże jest ten Don Agostina de la Fonseca? Skąd go znasz?... Jakiem prawem przemawia do ciebie tym tonem?...

— Gdzie jesteśmy? Co to wszystko znaczy?...

Pierwsze z tych pytań zadał Jacek tonem gorączkowym i nabrzmiałym cierpieniem — drugie wypowiedział Jaubère głosem o wiele spokojniejszym.

Na widok nieszczęśliwej miny malarza Janina wybuchnęła śmiechem tak szczerym i jasnym, że powinienby wypłoszyć wszelki niepokój z serca najzazdrośniejszego z narzeczonych. Z przekorną minką i niedbałym wdziękiem, właściwym kreolkom, rzuciła się w wielki fotel trzcinowy, który jej podsunął Joubère. Za kurtuazję tę oficer otrzymał uśmiech i uprzejmą odpowiedź:

— Tysiączne dzięki, drogi komendancie. Pan, nawet zapytując o ważne rzeczy, nie zapomina o obowiązkach grzeczności, podczas gdy ten szkaradnik odrazu zabiera się do łajania. O! brzydki zazdrośnik!...

Czarujący uśmiech, pieszczotliwy ton głosu, zalotność wejrzenia odebrały tej żartobliwej wymówce wszelką ostrość. Czarne oczy Janiny pod wysokim kaskiem falistych włosów lśniły odrobiną wdzięcznej przekory i rozświecały łagodnym blaskiem twarzyczkę o czarującym profilu, twarzyczkę, na której znużenie i trwogi dni poprzednich nie pozostawiły żadnych śladów. Odziana w białą, mięciutką suknię z Crêpe de Chine, odsłaniającą ręce i szyję, zasiadła w fotelu z wdziękiem kobiety pięknej i pewnej swej władzy.

— Panie Joubère, najpierw odpowiem na pańskie pytania, a to dlatego, by się panu odwdzięczyć, a jego ukarać.

— Umiem to ocenić, pani — odparł oficer — wpadając w jej ton.

— Gdzie jesteśmy? — mówiła dalej Janina. — Tyle wiem o tem, co i wy, moi panowie. Mogę wam tylko powiedzieć, że prowadzono mnie z zachowaniem wszelkich względów grzeczności, lecz z przewiązanemi oczyma, długim korytarzem, który się otwarł przed nami tam, na koralowej skale. Was zapewne także, nieprawdaż? Szłam dość długo, przynajmniej z pół godziny... Wy także?... Potem uniosły mnie jakieś ręce i umieściły wczemś w rodzaju wózka, czy pojazdu, może w windzie. Wy też nie wiecie, co to było?... Pojazd ten mknął bardzo szybko, bardzo długo i bardzo łagodnie, niemal bez wstrząśnień. Stanął nakoniec. Wyprowadzono mnie zeń. Szłam jeszcze chwilę, a potem zdjęto mi opaskę z oczu. Wówczas znalazłam się w pokoju wygodnie urządzonym, bez okien, oświetlonym lampą elektryczną, przytwierdzoną do sufitu. Byłam strasznie zmęczona i ogłuszona. W pokoju znajdowała się mulatka bardzo miłej powierzchowności, która zdjęła ze mnie podartą suknię, wykąpała mnie, wymasowała i położyła do łóżka. Na wszystkie pytania dziewczyna ta odpowiadała uśmiechem i upartem, bezwzględnem milczeniem. W końcu podała mi doskonałą kolację, która musiała być zaprawiona jakimś narkotykiem, ponieważ zasnęłam, nie zdążywszy nawet jej dokończyć... Obudziłam się dzisiaj może przed godziną w tym samym pokoju i w tem samem łóżku, u stóp którego czekała mnie ta suknia. Wstałam i włożyłam ją. Bardzo mi w niej do twarzy. Prawda? — Tylko tym razem nie dostrzegłam nigdzie mulatki. Byłam sama i tak wypoczęta, jakby wszystkie nasze trudy i męki były zmorą tylko... Dojrzałam drzwi zasłonięte portjerą, otworzyłam je i znalazłam się w progu tej sali, w której spostrzegłam was obu rozglądających się ze zdziwieniem, zupełnie zresztą umotywowanem...

Janina ruchem ręki ukazała wielką komnatę, której szerokość wynosiła ze dwadzieścia, a długość ze trzydzieści metrów. Sklepienie jej było półokrągłe, podparte kolumnami, ściany pokryte malowidłami i fryzami, przedstawiającemi ludzi, zwierzęta, bogi, genjusze i potwory. Cała architektura i fantastyczne rzeźby, oświetlone blaskiem dziwacznych lamp metalowych, zawieszonych u sklepienia, przywodziły na myśl zamierzchłą świetność pałaców z epoki azteków, burzonych ongiś świętokradzką ręką Ferdynanda Corteza.

— Na tem się kończy moja historja, zapewne ogromnie zbliżona do waszej? — rzekła po chwili kreolka.

— Bardzo istotnie zbliżona, z tą różnicą, że nasz służący był murzynem czystej krwi. Zachowywał się zresztą tak samo, jak pani mulatka, t. j. nie odpowiadał na pytania. Posiłek nasz pochodził z tej samej kuchni i zapewne ten sam intendent, który dostarczył pani jedwabnej sukni, nas zaopatrzył w ubrania kolonjalne, któremi zastąpiono nasze łachmany. Pani mieszka po lewej stronie za kotarą, my znajdujemy we dwóch pokój po prawej. Nie wiemy tylko co się dzieje z Robertem i marynarzami.

Jacek, który do tej pory żuł w sobie niepokój i gniew, jak koń wędzidło, przerwał oficerowi:

— Janeczko, Janeczko... Proszę cię! Kto jest ów Don Agostino? Skąd go znasz?

Kreolka z figlarnym uśmieszkiem na ustach zrobiła minkę, jakby dopiero teraz przypomniała sobie poprzednie pytanie narzeczonego.

— Drogi Jacku, powiedziałam ci wczoraj: jeden z mych wielbicieli.

— Janko!

Dźwięk głosu malarza wyrażał tyle cierpienia, że twarz dziewczyny zmieniła się nagle. Wyciągnęła obie ręce do młodzieńca.

— Wybacz Jacku! Jestem niegodziwa, zrobiłam ci przykrość. Ale nie powinieneś się niepokoić. Wiesz przecie, że poza tobą niema dla mnie nikogo na świecie!

W źrenicach jej mignął gorący promień miłości, podczas gdy Jacek w uniesieniu szczęścia tulił do warg drobne jej paluszki. Przybrawszy poważny wyraz twarzy Janina oparła dłoń na ramieniu narzeczonego i rzekła:

— Dość żartów... Jacku, ty jesteś jedyną moją miłością i masz prawo wiedzieć o wszystkiem. Nie, panie Joubère, proszę nie odchodzić. Pan jest niemal bratem mojego narzeczonego, a przez to samo wkrótce stanie się i moim. Nieprawda? Prócz tego grozi nam większe niebezpieczeństwo, niż to się pozornie wydaje. Osądźcie sami.

Łagodnym ruchem kreolka wskazała malarzowi miejsce obok siebie na kanapie. Oficer przysunął taburet i usiadł obok. Dziewczyna poczęła mówić półgłosem:

— A zatem po moim powrocie z Francji na Martynikę w styczniu spotkałam tego człowieka, z którym ojciec mój oddawna utrzymuje jakieś stosunki. Nic bliższego nie wiem o tych rzeczach, ojciec mój bowiem nie wtajemnicza mnie w swoje sprawy, a w tym kierunku zwłaszcza zachowywał najściślejsze milczenie. Niemniej stosunki te niepokoiły mnie oddawna, ojciec mój bowiem, tak bardzo opanowany, tak władający sobą — zdradzał względem tego Don Agostino de la Fonseca jakąś mieszaninę uniżoności i trwogi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Hoła. — Redaktor naczelny i odpowiedz. Jan Matyszik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.